# WIDNOKRĄG

TYGODNIK KULTURALNY

UKAZUJE SIĘ Z „NOWINAMI RZESZOWSKIMI"
Nr 36 (309)
ROK VII
3 września 1967 r.


## Wskaźniki nieekonomiczne

# Portret inteligencji

Jakie wskaźniki, dane liczbowe, służą nam najczęściej do mierzenia wielkich przemian społeczno-ekonomicznych w Polsce Ludowej? Operujemy nade wszystko wskaźnikami ekonomicznymi, a więc mówiącymi o rozwoju potencjału gospodarczego, o wzroście produkcji i wydajności pracy, o dynamice dochodów ludności, obrotu handlowego, konsumpcji itd. Nie kwestionując potrzeby upowszechniania w społeczeństwie wiedzy o faktach ekonomicznych, warto jednak zarazem upomnieć się o szerszą popularyzację danych, wskaźników mówiących bezpośrednio o rozwoju naszego społeczeństwa, narodu, a więc o wskaźniki społeczne. Wydaje się bowiem, że te właśnie wskaźniki najłatwiej trafiają do wyobraźni, szczególnie prowokują do myślenia o zasadniczych sprawach teraźniejszości i przyszłości, skłaniają do całościowego ujmowania, widzenia społeczeństwa, w którym się żyje.

Zajmijmy się przykładowo ewolucją warstwy inteligencji, jej karierą w Polsce Ludowej w porównaniu z okresem międzywojennym. Wydaje się, że narysowany tu najogólniej portret inteligencji ukazuje pośrednio całość procesów przeobrażania się, unowocześnianie naszego społeczeństwa. Skłoni to czytelnika do namysłu nad niejednym problemem. Chociażby takimi na przykład: jak kształtować się będzie w naszym społeczeństwie życie społeczne, polityczne, kulturalne, umysłowe, jakie będą dominujące wzory zachowań, współżycia między ludźmi, gdy większość pracujących poza rolnictwem stanowić będzie inteligencja? A taka perspektywa nie jest bynajmniej zbyt odległa...

### TWÓR ELITARNY

W 1931 r. warstwę pracowników umysłowych tworzyło 664 500 osób — stanowili oni 12,1 proc. czynnych zawodowo poza rolnictwem. Był to zatem odsetek jeszcze bardzo niski, wyraźnie odbiegający od udziału pracowników umysłowych wśród czynnych zawodowo poza rolnictwem w rozwiniętych krajach europejskich. Jeśli zaś uwzględni się, że wyraźna większość czynnych zawodowo w Polsce międzywojennej skupiała się w rolnictwie, to stanie się oczywiste, że warstwa pracowników umysłowych zajmowała w strukturze społecznej tego okresu miejsce zupełnie marginesowe — spis w 1931 r. ustalił, iż pracownicy umysłowi wraz z członkami rodzin stanowili zaledwie 4,8 proc. ogółu społeczeństwa.

Mimo małej liczebności, warstwa pracowników umysłowych była w okresie międzywojennym wyraźnie już zróżnicowana, tak ze względu na dochody, jak i wykształcenie, miejsce w społeczeństwie. Wskaźnikiem tego zróżnicowania była struktura wykształcenia: ukończone studia wyższe — 10,5 proc., średnie ogólne nie ukończone — 21,0 proc., podstawowe — 16,8 proc., zawodowe o poziomie niższym — 9,5 proc., reszta ukończone średnie ogólne i zawodowe. Tak zatem aż 37,3 proc. pracowników umysłowych lat trzydziestych stanowiły osoby nie posiadające wykształcenia średniego. Ponad połowę pracowników umysłowych stanowiły osoby bez wyraźnie określonej specjalności zawodowej — biuraliści, kanceliści itd. Kategoria ta posiadała przeciętnie niskie wykształcenie (przeważało podstawowe i średnie nie ukończone). Z drugiej strony, na pomocniczych stanowiskach biurowo-administracyjnych zatrudniona była niemała liczba osób, posiadających wykształcenie zawodowe. Pracowało na tych stanowiskach m. in. 20,9 proc. nauczycieli, 55,5 proc. absolwentów wyższych szkół handlowych, 19,4 proc. absolwentów studiów humanistycznych, 12,2 proc. farmaceutów i chemików, 6,4 proc. lekarzy.

(Ciąg dalszy na str. 2)

Jan Grygiel

# Pożegnanie folkloru?

Zwolennicy tezy, iż wiejskie zespoły artystyczne ruchu amatorskiego winny sięgać dla swego repertuaru wyłącznie po folklor i muzykę ludową i to folklor autentyczny „in crudo" byli na pewno w czasie tej imprezy rozczarowani, a nawet poirytowani. Myślę tu o V wojewódzkim przeglądzie zespołów artystycznych przedsiębiorstw rolnych, który odbył się tydzień temu w Załużu. Wzięło w nim udział 12 zespołów wyłonionych na eliminacjach rejonowych w Birczy, Wiśniowej, Bachórzu, spośród 21 zgłoszonych z całego województwa. Tylko 3 zespoły z tej dwunastki wystąpiły z piosenką, muzyką i strojami ludowymi, ale i im brakło autentyczności i pełnej oryginalności. Np. interesujący chór SUW z Budziwoja po wiązance pieśni rzeszowskich, wyraźnie zresztą stylizowanych, śpiewał piosenki nie mające nic wspólnego z żadnym folklorem muzycznym. Wyraźne elementy stylizatorstwa i pewnej maniery widać było także w programie kapeli ludowej POM-u z Dachnowa i PGR-u z Bachórza. Natomiast zespół instrumentalno-muzyczny z Widacza uprawiał bardzo śmiałe i dość dyskusyjne transpozycje piosenki ludowej na rytmy „mocnego uderzenia", co zresztą spotkało się z gorącym aplauzem młodzieży na widowni.

Nie zamierzam wyciągać stąd wniosków deprecjonujących pracę tych zespołów — po prostu stwierdzam fakty. A faktem jest również, iż wszystkie pozostałe zespoły, zarówno dziecięce (mandolinistów), jak chóry i zespoły instrumentalno-muzyczne odbiegają w swym repertuarze od jakiegokolwiek regionalizmu — wykonują piosenki i melodie lansowane przez radio i telewizję. Cokolwiek mogliby o takim kierunku w ruchu amatorskim powiedzieć mecenasowie folkloru, trzeba stwierdzić, iż jest to kierunek zdeterminowany przemianami ekonomicznymi i socjologicznymi zachodzącymi na wsi współczesnej. Młodzież wiejska, a ona obecnie przede wszystkim bierze udział w ruchu amatorskim, chce się wyrwać ze swoistego getta kulturalnego i obyczajowego, które dotąd stanowiła wieś — chce odciąć się od wszystkiego, co ją różni od młodzieży miejskiej, od kultury ogólnonarodowej. Strój ludowy, folklor, tradycje obyczajowe i obrzędy stanowią dla niej opłotki odgraniczające od integracji z miejską kulturą i miejskim stylem życia. Chyba dlatego tak łatwo i szybko rozstaje się z subkulturą ludową. Należy przypuszczać, iż regionalne kultury ludowe na skutek ruchów migracyjnych i przemian gospodarczych w ciągu kilku lat zanikną zupełnie i temu zjawisku nie przeszkodzą regionaliści i miłośnicy folkloru, usiłujący przemocą utrzymać odrębność kulturową i obyczajową wsi. Tylko etnografowie mają tu jeszcze coś do powiedzenia — zapisać jak naj zybciej, utrwalić to, co jeszcze pozostało i złożyć do archiwów i muzeów.

Nie mam zamiaru szczegółowo recenzować poszczególnych zespołów artystycznych, które wystąpiły w czasie przeglądu w Załużu. Jedno cieszy i napawa optymizmem — jeśli zespoły artystyczne przedsiębiorstw rolnych (POM-ów, PGR-ów i Zakładów Naprawczych Mechanizacji Rolnictwa) zakładów prawie rzemieślniczych, nie mogących równać się środkami finansowymi na działalność k.o. z takimi potentatami przemysłowymi jak WSK, „Siarka" czy Huta „Stalowa Wola" legitymują się takim poziomem, to muszą mieć naprawdę wielkie ambicje — a to należy cenić bardzo wysoko. Jeśli mechanicy z POM-u w Widaczu potrafili w godzinach wolnych, po ciężkiej pracy stworzyć świetny zespół muzyki rozrywkowej, pełen temperamentu i ekspresji, to słusznie należało się im pierwsze zaszczytne miejsce. Znakomity zespół muzyki jazzowej z Jasła (Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego) z kulturalnymi i poprawnymi solistkami mógłby z powodzeniem konkurować z zespołami zawodowymi. Na wyróżnienie zasłużył także chór z Birczy (zupełnie zanikający gatunek muzycznych zespołów amatorskich) odznaczający się świeżością, harmonią i czystością głosów, oraz interesującym repertuarem. Również zespół muzyki jazzowej z Boguchwały — brawurowo improwizujący w stylu dixiland świadczy o tym, że znikają bariery i przegrody między poziomem i zainteresowaniami muzycznymi wsi i małych osad a ośrodków wielkomiejskich. Cieszą nawet zespoły dziecięce mandolinistów, muzykujące z przejęciem, choć bez większych ambicji i pretensji na tematy najprostsze. Na pewno z tych dziewczynek z Miejsca Piastowego i Ustrzyk Dolnych wyrosną kiedyś ludzie o dużej kulturze muzycznej, a przecież o to przede wszystkim chodzi w amatorskim ruchu muzycznym.

Dobrze się stało, iż przegląd zorganizowano w ośrodku wczasowo-wypoczynkowym Związku Zawodowego Pracowników Rolnych w Załużu (a nie Autosanu jak mylnie podaliśmy w informacji w „Nowinach Rzeszowskich"). Dzięki temu około 170 wczasowiczów ośrodka miało zapewnioną atrakcyjną rozrywkę kulturalną. Pomysł lokalizacji tego rodzaju imprez w ośrodkach wypoczynkowych zasługuje na poparcie z dwóch względów. Zapewnia widownię występującym zespołom i wtedy wiadomo, że amatorzy nie pracują tylko dla festiwalu i komisji sędziowskiej, jak to się często u nas zdarza, oraz umożliwia rozrywkę kulturalną, a więc aktywny, a nie tylko bierny wypoczynek wczasowiczom

Przegląd w Załużu był jednym z pierwszych tego rodzaju w roku bieżącym. Odbędą się na pewno w najbliższym czasie również eliminacje związkowych zespołów artystycznych innych branż. Nie ulega wątpliwości, iż tego rodzaju przeglądy mają duży wpływ na wzrost ambicji i podniesienia poziomu artystycznego ruchu amatorskiego pod warunkiem, iż przeglądy takie nie stanowią celu same w sobie i zmierzają do zaspokojenia potrzeb kulturalnych środowisk, w których zespoły wyrosły.

Zbigniew Jerzyna

* * *

*Twarzy ich nie widziałem. Chyba zwykłe twarze.*
*Zostali. Mieli w oczach niebo krwawe znaki,*
*spiekłą ziemię, ojczyzny obraz prawie senny,*
*zarys wojny niejasny — morza brzeg trumienny.*
*Zostali. Poprzez niebo pełzła czarna chmura*
*coraz większa. W ciemności siebie dotykali*
*sprawdzając czy są żywi?*
*Trwali na małym cyplu Westerplatte.*
*Jaki nakaz ich trzymał?*
*Mogli odejść i przeżyć. W śmierć nie patrzeć — w morze.*
*Młodości nie ubierać w pocisku koronę.*
*Nie ginąć w majestacie — nie strzygać w groźbie.*
*Bałtyk ich ciemną piersią zakrył — wziął w obronę.*

Roman Pitera

# Samotny oddział

*Mieliśmy przed sobą dwieście pięćdziesiąt kilometrów marszu. Bocznymi drogami. Osiem dni. Co najmniej.*

*— Gdzie będą w tym czasie Niemcy? — zastanawiał się podpułkownik.*

*— Dzisiaj jest wtorek, 5 września.*

*— Przyjmujemy, że będą się trzymali głównych osi.*

*— Utkniemy na linii Przeworsk — Stalowa Wola. Dopędzą nas.*

*— Na Sanie.*

*— Czyli, że robimy wyścig z metą San.*

*— Pójdziemy jak sierpem rzucił.*

*— Średnio dwadzieścia pięć kilometrów dziennie.*

*— Wytrzymamy?*

*— Noce za krótkie.*

*— Idąc na przełaj, lasami, nie musimy się liczyć z porą dnia.*

*— Ale jeden celny nalot i po krzyku.*

*— Wyprowadzę was, żeby miał mnie szlag trafić.*

*Łazik podskakiwał na wybojach, ale ciągnął niczym wyścigówka.*

*— Wybierzcie żołnierzy z tych stron i zaraz po pobudce przyślijcie do mnie.*

*— Z mapami krucho, panie pułkowniku.*

*— Będziemy brać przewodników.*

*— Żołnierze wystarczą.*

*— Wystarczą, nie wystarczą. Od przybytku głowa nie boli.*

*— Znowu trzeba będzie obciąć tabor.*

*— Dałem rozkaz.*

*— Odrastają każdego dnia niczym psi ogon.*

*Wjechaliśmy do niewielkiego zagajnika. Stały jakieś konie uwiązane do drzew. Podpułkownik zatrzymał samochód.*

*Cóż to takiego?*

*Rozglądaliśmy się dookoła.*

*— Hej, jest tam kto? — zawołał Bara.*

*Pozornie puste krzaki poruszyły się. Z najbliższego wyszedł ni to żołnierz, ni to cywil. W kapeluszu na głowie, w marynarce, ale w spodniach i w butach wojskowych — wysokich, kawaleryjskich. W ręku trzymał karabinek. Na widok pułkownika stanął w postawie zasadniczej.*

*— Panie pułkowniku, melduję posłusznie nadwyżki...*

*— Z którego pułku? — przerwał mu Kowalówka.*

*— Z 8 ułanów.*

*— Konie zdrożone na potęgę — mruknął ze złością Bara.*

*— Koni piętnoście, pan kapral i nas trzech — ciągnął dalej meldunek ułan.*

*— Gdzie kapral?*

*— Poszedł za owsem.*

*Pułkownik wysiadł z samochodu.*

*— Widzicie tę drogę?*

*— Widzę.*

*— Skoro wróci kapral, zameldujecie mu, że ma ruszyć nią prosto ku wsi, tam stoi nasz batalion. Dołączycie.*

*— Rozkaz — odpowiedział ułan i uśmiechnął się.*

*Kaprala spotkaliśmy wkrótce — niósł worek z ziarnem. Zobaczywszy samochód, przystanął. Bara po-*

(Ciąg dalszy na str. 2)

RYS. J. SIENKIEWICZ

# ŻYCIE MOJE nie było pomyłką...

Nikt z zespołu nie miał zamiaru udawać teatru; ani jeden z założycieli „LUTNI" — Stanisław Rejmański ani reżyser Antoni Sobolewski, ani też bardzo aktywna początkowo jako aktorka p. Michalina BARTOSZYŃSKA. Z wielkim przejęciem i bardzo serio rozpoczęły się próby powstałego w 1945 roku w Łańcucie zespołu teatralnego. Dodatkowej powagi i znaczenia wnosiła stylowa sceneria zamkowego teatrzyku — chwilowa rezydencja „LUTNI".

Radość z locum nie trwała długo. Wkrótce rozpoczął się okres koczowniczych wędrówek, pogoni w poszukiwaniu wolnego kąta — okres niezbyt korzystny, jak dla początkującego zespołu. W tym momencie p. BARTOSZYŃSKA, bardziej już reżyser niż aktorka, przenosi „LUTNIĘ" do... swego domu. Odtąd jeden z mieszkalnych pokoików często zmieniał się w salonik, komnatę, czy też altankę z teatralnej sztuki; meble i niepotrzebne rekwizyty przesuwano do przyległych pomieszczeń, werandę zamieniono na szatnię, czy ogromną szafę dla kostiumów. W zależności od pory dnia dom p. Bartoszyńskiej stawał się cichym mieszkaniem z krzątającą się gospodynią, albo ruchliwym miejscem wytrwałych prób.

— Popatrz, tak nie może siedzieć król..., bo musi być dostojnie.., przyglądnij się uważnie reprodukcji..

Raz po raz wyróżniał się głos pani reżyser, której nie umknął najdrobniejszy szczegół niewłaściwego zachowania się króla, hrabiego, panienki z dworu... Potem długie lekcje chodzenia, siedzenia, poruszania, stania, mówienia i milczenia..., zanim ćwiczący aktorzy znaleźli się na prawdziwej scenie.

20 premier — to 20 lat wytrwałej i niestrudzonej pracy p. Bartoszyńskiej, to dwukrotnie, a może trzykrotnie więcej przedstawień w Łańcucie, wiele wyjazdów i wiele sukcesów.

„LUTNIA" mogła szczycić się repertuarem, którego nie powstydziłby się renomowany teatr profesjonalny: Wyspiański, Fredro i Molier, Brodziński i Korzeniowski; adaptacje „Starej baśni" — Kraszewskiego i „Żywe obrazy" wg Grottgera. Wreszcie pozycje, których naczelną ideą było przypomnienie potomnym ludzi wielkich i zasłużonych. Oto sztuka „Król i aktor", przedstawiająca twórcę polskiego teatru Wojciecha Bogusławskiego.

„Reżyser — jak mówiła — nie może liczyć na tani efekt. Do sprawy musi podejść poważnie i z całym oddaniem wszystkich swoich sił, aby dostarczyć nie tylko rozrywki, ale kształcić wrażliwość na piękno i uczyć". Wybierała sztuki trudne i pozornie łatwe — sztuki współczesne i z lamusa historii literatury. W inscenizacji nie zapominała o tym, żeby pulsujące życiem widowisko, nie zatraciło właściwego stylu i atmosfery przeszłości, ale jednocześnie było czytelne dla współczesnego widza.

Jako reżyser, często kostiumolog, a nawet projektant dekoracji p. BARTOSZYŃSKA — „grała" ostatnio wszystkie role, z wyjątkiem tych aktorskich. Włożyła wiele serca i zadziwiającej energii, forsowała wszystkie trudności, aby uwolnić łańcucki teatr od słowa, które często niesie pejoratywne znaczenie: a m a t o r s z c z y z n a.

W 1963 r. „LUTNIA" zostaje zaproszona na uroczystość odsłonięcia pomnika A. FREDRY w Surochowie. Do ŁAŃCUTA zespół wraca z dyplomem uznania, wystawiając potem wielokrotnie zabawną i lekką komedię „Mąż i żona". W rok później na przemyskim przeglądzie amatorskich zespołów teatralnych „BALLADY i ROMANSE" — Maliszewskiego, wyróżnione zostają za reżyserię, wybór repertuaru i zaangażowanie młodzieży w ruch artystyczny. Sukces „LUTNI" — był całkowitym sukcesem p. BARTOSZYŃSKIEJ.

Udając się na zasłużony odpoczynek w 1964 r. Michalina BARTOSZYŃSKA udekorowana zostaje Odznaką „Zasłużonego Działacza Kultury", a w roku bieżącym — „Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski".

* * *

Zainteresowanie teatrem objawiała od najmłodszych lat. W okresie międzywojennym jako nauczycielka prowadziła szkolne scenki. Po II wojnie, będąc na emeryturze, nie straciła kontaktu ani z młodzieżą, ani z teatrem. Śledziła pracę zawodowych teatrów krakowskich, a sama — jak już wiemy — umożliwiła publiczności łańcuckiej ocenianie występów własnego zespołu. Jej ideą, dewizą życiową było „pokazać młodym, co jest warte — a starszym uprzyjemnić życie wspomnieniami". W konsekwentnym dążeniu wypełnienia tego postanowienia, porywała w zapale innych młodszych i starszych, zarażała miłością do teatru Łańcut. „...może było w tym trochę egzaltacji i cudacznych zapałów, ale to było potrzebne w przyzwyczajeniu ludzi do stwarzania czegoś z siebie..., nie żałuję czasu ani pracy, bo wydaje mi się, że życie moje nie było pomyłką — kończy Michalina Bartoszyńska.

**JUSTYNA WOŚ**

# Na srebrnym ekranie

„POLICJANCI" MROŻKA W TELEWIZJI JUGOSŁOWIAŃSKIEJ

Telewizja jugosłowiańska nadała w swym programie sztukę Sławomira Mrożka „Policjanci". Utwór reżyserował Zdravko Szotra. „Policjantów" miała okazję poznać wcześniej już publiczność teatralna. Przez wiele lat bowiem utwór ten znajdował się w repertuarze teatrów w Belgradzie i innych miast jugosłowiańskich

„QUO VADIS?" W TELEWIZJI WŁOSKIEJ

Telewizja włoska przygotowuje cykl filmowy oparty na jednej z najbardziej popularnych we Włoszech powieści Henryka Sienkiewicza „Quo vadis?". Wersja telewizyjna składać się będzie z 20 półgodzinnych odcinków.

„MISTRZ" W JAPOŃSKIEJ TV

Telewizja japońska nadała ostatnio w swym pierwszym programie polski film telewizyjny „Mistrz" w reżyserii Jerzego Antczaka wg scenariusza Zdzisława Skowrońskiego. Warto dodać, że jest to już druga emisja tego filmu w japońskiej TV.

FILMY POLSKIE W TELEWIZJI NRF

Telewizja zachodnioniemiecka zaprezentowała w swym pierwszym programie polski film fabularny „Lekarstwo na miłość" reż. Jana Batorego.

W trzecim programie telewizji NRF nadany został film „Późne popołudnie", zrealizowany przez Aleksandra Ścibor-Rylskiego.

# Portret inteligencji

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Odsetek inteligencji pochodzenia robotniczego i chłopskiego był znikomy. Tak ze względu na pochodzenie, jak i styl życia, aspiracje życiowe i perspektywy awansu, międzywojenna inteligencja związana była z klasami panującymi oraz grupami społecznymi, które z panującymi klasami pozostawały w ścisłych stosunkach zależności społecznych. Stanowiła twór dość elitarny, orientując się ku wartościom kulturalnym klas uprzywilejowanych.

ZANIKANIE BARIER

Szacuje się, że w 1945 r. znajdowało się na ziemiach polskich około 100 tys. ludzi z wykształceniem wyższym i średnim ogólnokształcącym oraz około 250 tys. osób z wykształceniem średnim zawodowym. W okresie powojennym następuje bardzo szybki wzrost liczby ludzi z wykształceniem wyższym i średnim. W latach 1945—1962 szkoły wyższe ukończyło ponad 300 tys., a średnie wszystkich typów — około miliona osób. W stosunku do okresu przedwojennego zmieniła się też zasadniczo struktura absolwentów szkół wyższych i średnich ze względu na kierunek kształcenia. Najszybciej rozwijały się kierunki techniczne, ekonomiczne oraz medyczne i rolnicze.

Liczba pracowników umysłowych w warunkach Polski Ludowej narastała wprost lawinowo. Wśród ogółu zatrudnionych pracownicy umysłowi stanowili w 1950 r. już 24,5 proc., a w 1958 r. — 33 proc. Natomiast wśród ogółu czynnych zawodowo udział pracowników umysłowych wzrósł z 12 proc. w 1950 r. do 18 proc. w 1960 r. Jest to już udział poważny i w stosunkowo niedalekiej perspektywie co czwarta osoba czynna zawodowo i co druga zatrudniona poza rolnictwem w naszym kraju będzie pracownikiem umysłowym.

Wśród pracowników z wykształceniem wyższym i średnim najliczniej reprezentowane są zawody techniczne, a następnie ekonomiczne. Opierając się na nieco innym kryterium niż typ wykształcenia, a mianowicie na kryterium funkcji społecznej, można wyróżnić kategorię twórców kultury (pracownicy nauki, pisarze, artyści, dziennikarze i inne zbliżone kategorie), liczącą ponad 60 tys. osób. Tak liczna kategoria twórców kultury w kraju, do niedawna jeszcze strukturalnie zacofanym, to fakt o wielkiej wymowie społecznej. Wyrazem dynamicznym przemian społeczno-ekonomicznych w Polsce Ludowej jest potężna już grupa zawodów technicznych i ekonomicznych. Tak więc dwie zasadnicze funkcje określające dynamikę nowoczesnego społeczeństwa — produkcyjna i kulturotwórcza — mają swe trwałe oparcie w strukturze inteligencji.

Wśród pracowników umysłowych ponad milionową zbiorowość stanowią pracownicy administracyjno-biurowi, pracujący we wszystkich działach zatrudnienia. Jest to kategoria znacznie zróżnicowana pod względem wykształcenia i dochodów, ale ogólnie biorąc obejmuje poważny odsetek osób bez wykształcenia średniego. Przeciętny dochód pracownika administracyjno-biurowego jest niższy od dochodów robotnika. Styl życia tych pracowników — zwłaszcza zatrudnionych w przemyśle — ewoluje w tym samym kierunku co i styl życia robotników wykwalifikowanych. Jak wykazały badania L. Lutyńskiej, co trzeci pracownik administracyjno biurowy ma współmałżonka, bądź kogoś z rodzeństwa zatrudnionego w charakterze robotnika. Tak więc grupa ta poprzez więzy rodzinne, a także i towarzyskie, jest dość silnie powiązana z robotnikami. Kategoria ta, ogólnie biorąc, nie posiada w przeciwieństwie do innych kategorii pracowników umysłowych, a także w stosunku do robotników, jakiejś integrującej ideologii zawodowej. Jest wśród niej dużo osób niezadowolonych ze swojej pracy, z silnie rozwiniętym poczuciem niskiej pozycji w społeczeństwie. Proces krystalizowania się miejsca i funkcji tej kategorii w społeczeństwie będzie dokonywał się w miarę pogłębiania specjalizacji czynności przez nią wykonywanych.

Międzywojenna inteligencja, związana z klasami uprzywilejowanymi, wytwarzała specjalne bariery, odróżniające ją od klas i warstw uciskanych, pracujących fizycznie. Dominującą tendencją jest obecnie zanikanie ukształtowanych w przeszłości barier i dystansów; wyraża się ona m. in. w eliminacji symbolów zewnętrznych wyróżniających dawniej inteligencję od klas pracujących fizycznie, na przykład w dziedzinie sposobu ubierania się, spędzania wolnego czasu.

Proces zaniku barier, stwarzających dawniej niejako instytucjonalne ramy dla wyobcowania się inteligencji, uwarunkowany jest m. in. dwoma istotnymi czynnikami:

Po pierwsze — wśród absolwentów szkół wyższych i średnich 55—60 proc. stanowią osoby pochodzenia robotniczego i chłopskiego.

Po drugie — wielkie przemiany struktur ekonomicznych i społecznych w Polsce Ludowej stworzyły przesłanki, sprzyjające nie wyobcowaniu się, lecz integracji inteligencji, wraz z warstwami i klasami pracującymi fizycznie, tworzeniu się społeczeństwa socjalistycznego.

**Piotr Gorecki**

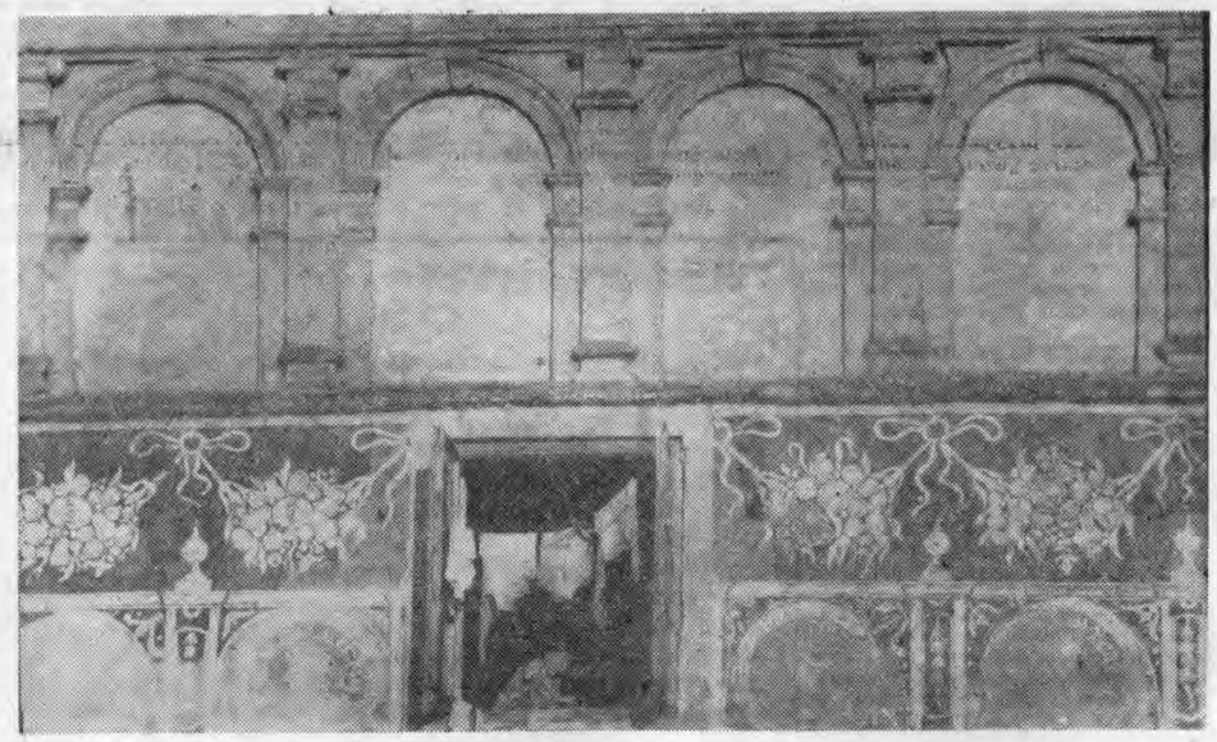

*Krasiczyńskie kontrasty* FOT. M. NYCZEK

# Samotny oddział

(Ciąg dalszy ze str. 1)

*wtórzył mu rozkaz pułkownika. Przyjął polecenie z wyraźną ulgą.*

*— Myślałem, żem już sam został na tym świecie.*

*Kiedy batalion wychodził ze wsi, od północy, z południa i z zachodu dolatywał nas głos dział. Wszędzie toczyły się walki. Te na północy rozgrywały się najbliżej nas.*

*— To tak, jak gdyby na styku armii Kraków i Łódź — ocenił sytuację pułkownik.*

*Szliśmy marszem ubezpieczonym. W tylnej straży poczet, który w nocy powiększył się znowu o kilkunastu kawalerzystów. Całością dowodził Tabaka. Obydwaj ze Skowrońskim zostaliśmy przydzieleni do niego. Skowroński był w ubraniu cywilnym. Chciał się przemundurować.*

*— Zostań tak, jak jesteś. To się może przydać — tłumaczył mu Tabaka.*

*Za tylną strażą wlokły się bezpańskie tabory.*

*— Nieszczęście — klął Bara.*

*Przemykaliśmy się od lasu do lasu. Z przerwami, aby zdążyła opaść chmura pyłu, której nie zdołały przygasić korony drzew. Tylko ogon za nami rósł i gęstniał. Na wąskich drogach wozy najeżdżały się wzajemnie, a w duktach powstawało piekło. Woźnice dziczeli. Gdyby nie poczet, wpadliby na maszerujące kompanie i roznieśli batalion na strzępy.*

*— Odsuńcie ich na dwa kilometry — nakazał pułkownik.*

*Zamknęliśmy drogę. Pojechali na przełaj, młodziakiem. W tym momencie nadlecieli Niemcy. Rozpoczęło się bombardowanie. Z nawrotami. Trwało do zmroku. Batalion miał ośmiu zabitych, około trzydziestu zaginionych i rannych. Padło dwadzieścia koni.*

*Stanęliśmy na postoju we wsi Buczów — na północ od Bochni. Zaszliśmy niezbyt daleko.*

*— Jak tak dalej pójdzie, to pożegnajmy się z Janowem.*

*— Nie jest tak źle, panie pułkowniku. Ludzie trzymają się dobrze, lepiej, aniżeli sądziłem — uspokajał podpułkownika Rurański, którego kompania ckm. miała najcięższą drogę, zmieniając w ciągu dnia kilkakrotnie stanowiska, niosąc ciężki sprzęt, a upał był do tego wszystkiego niemiłosierny.*

*Będziemy szli tylko nocą. Dwie godziny postoju i jazda.*

*— Tak jest, panie pułkowniku.*

*— Pójdziemy przez Dąbrowę do Gruszkowa Wielkiego.*

*Adiutant rozłożył szkolną mapę — wielką jak płachta. Liczył odległość.*

*— Rany Boskie. Czterdzieści kilometrów.*

*— No to co?*

*— Panie pułkowniku, wydawać kolację? — dopytywał się Paulus.*

*— Wydaj i co koń wyskoczy wal do Gruszkowa. Na rano ma być jedzenie i chleb. Kawę podeślij do Dąbrowy.*

*— Na rano. Jutro. To będzie środa — 6 — wtrącił adiutant.*

*— Idź do diabła z kalendarzem.*

*— Porządeczek musi być.*

*— Chodźmy jeść.*

*Nie poszliśmy. Gospodarz, u którego zatrzymaliśmy się, nie pozwolił.*

*— Co to, wstyd mi, panowie, chcecie zrobić? Nie stać mnie na poczęstunek, czy jak?*

*— Bóg raczy wiedzieć, kiedy się zobaczymy — mówiła pochlipując gospodyni.*

*— Nie lamentuj. Widzisz ją. Wojna jest wojną, raz tak, a raz inaczej. Jeszcze niejedną wódkę wypijemy.*

*Gospodyni ustawiła na stole dużą miskę z jajecznicą i dwa garnki z kwaśnym mlekiem, chleb i masło.*

*Gospodarz odkorkował flaszkę.*

# Bogaty bilans dorocznego święta kultury

W tych dniach ogłoszono sprawozdanie z obchodów tegorocznych Dni Oświaty, Książki i Prasy, które — zgodnie z wieloletnią tradycją — trwały od 3 do końca maja.

Jak wynika ze sprawozdania, główny nacisk położono w tym roku na popularyzację dorobku Kongresu Kultury Polskiej oraz realizację wniosków Kongresu zmierzających do podniesienia na wyższy poziom życia kulturalnego w naszym kraju. Z okazji zbliżającej się 50 rocznicy Rewolucji Październikowej wiele uwagi poświęcono w programie „Dni" pogłębieniu wiedzy o jej znaczeniu dla ludzkości i narodu polskiego. Uczczono jubileuszowe rocznice koryfeuszy naszej kultury i nauki: Marii Skłodowskiej-Curie, Marii Konopnickiej i Władysława Reymonta.

Wojewódzkie, powiatowe i gromadzkie komitety obchodów „Dni" przygotowały bogate programy imprez. Odbyło się wiele wystaw, spotkań, kiermaszy książek, festynów itp. Doroczne święto naszej kultury, jakim są „Dni", stało się okazją do przekazania nowych placówek kulturalnych i oświatowych, do podjęcia licznych czynów społecznych.

Łączna liczba imprez osiągnęła 50 tys. Bez wątpienia sprzyjającą okolicznością był festiwal kulturalny związków zawodowych, dynamizujący życie kulturalne całego kraju przed VI Kongresem Związków Zawodowych.

Jak wynika ze sprawozdania, w okresie „Dni" odbyło się 5074 kiermasze, 2488 imprez masowych (np. festynów), 16 tys. spotkań z pisarzami, z twórcami oraz działaczami kultury, 7 600 odczytów i prelekcji, 9 tysięcy różnego rodzaju wystaw oraz ponad 6 tys. koncertów, wieczorów literackich itp. Zorganizowano więcej niż w latach ubiegłych kiermaszy książek. Ze sprzedaży książek i reprodukcji malarstwa uzyskano na kiermaszach prawie 15 mln zł, tj. o 3 mln więcej niż w 1966 r.

Sieć placówek kulturalno-oświatowych wzbogaciła się w czasie „Dni" o 546 nowych obiektów. Otwarto 19 bibliotek, 311 filii i punktów bibliotecznych, 19 czytelni, 75 klubów prasy i książki „Ruch", 100 klubów „Rolnika" oraz świetlic wiejskich, 8 wiejskich domów kultury, 6 pawilonów kulturalno-oświatowych, 5 księgarni i 3 kina wiejskie.

Rada Państwa w uznaniu osiągnięć w dziedzinie upowszechniania kultury przyznała wysokie odznaczenia ponad 100 działaczom, a minister kultury i sztuki nadał „Odznakę Zasłużonego Działacza Kultury" blisko 500 osobom. Wręczono również medale „Za Zasługi dla Obronności Kraju" nadane przez ministra obrony narodowej wielu twórcom i działaczom kultury.

(Kt-PAP)

# Liczby wielkiego 50-lecia

**W związku ze zbliżającą się 50 rocznicą Rewolucji Październikowej prasa radziecka pisze o ogromnym rozwoju kultury w ZSRR.**

**„Izwiestia" przypominają, że trzy czwarte ludności Rosji carskiej nie umiało czytać i pisać. Na 100 osób przypadały zaledwie 2 egzemplarze gazet, produkcja wydawnicza wynosiła rocznie 0,6 książki na osobę. Wiele narodowości zamieszkujących carską Rosję w ogóle nie miało swego piśmiennictwa.**

**Po zwycięstwie Rewolucji Październikowej zagadnienia kultury i budownictwa kulturalnego zajęły należne im miejsce w życiu kraju. Główny nacisk kładziono na upowszechnianie kultury. Do tego celu służyły najlepiej kluby, świetlice, domy kultury. W 1940 r. ogólna liczba klubów, świetlic i domów kultury wynosiła 118 tys., z czego 108 tys. na wsi. W początkach br. było w ZSRR 126 tys. klubów, w tym 110 tys. wiejskich.**

**Dużych wysiłków wymagała rozbudowa czytelnictwa. Istniejące przed Rewolucją nieliczne (13,9 tys.) biblioteki publiczne znajdowały się w zasadzie w dużych miastach. Na terenie obecnych republik — Uzbeckiej, Turkmeńskiej, Tadżyckiej i Kirgiskiej, bibliotek publicznych w ogóle nie było. Obecnie liczba bibliotek publicznych w ZSRR wynosi 117 tys., a ich księgozbiory liczą 1 098 mln egzemplarzy. Ogólna liczba bibliotek różnego rodzaju sięga 400 tys., a ich księgozbiory — 2,5 mld tomów.**

**Poważne wyniki osiągnięto w upowszechnianiu teatru i muzyki. Rosja carska miała zaledwie 177 teatrów. W Kirgizji, Tadżykistanie, Armenii i Turkmenii teatry w ogóle nie istniały. Obecnie w ZSRR czynnych jest 500 teatrów. Teatry operowe istnieją we wszystkich stolicach republik związkowych, w szeregu stolic republik autonomicznych i w wielu większych miastach. Pracuje też 130 teatrów dla dzieci. Roczna frekwencja na przedstawieniach i koncertach wynosi przeszło 220 mln osób.**

**Wzrosła też poważnie liczba muzeów. W Rosji carskiej było 213 muzeów, obecnie jest ich ponad 970. Rocznie odwiedza je 75 mln osób.**

**Na uwagę zasługuje też niebywały rozwój artystycznego ruchu amatorskiego. Kluby, świetlice, domy kultury organizują rocznie ok. miliona spektakli i koncertów, które ogląda przeszło 1 775 mln osób.**

**(Kt-PAP)**

**Cecylia Błońska**

# *Panna Mariolka i portret Doriana Graya*

*...„Droga Redakcjo, istotnie zgadzam się z Widnokręgiem, że śliniaczek nie przystoi starszej kobiecie, że jak z tego wynika, należy ubierać się harmonijnie z wiekiem..., ale przypatrzcie się sukcesom przysłowiowej Panny Mariolci. Często rysują ją „Szpilki", jako taką zwycięską młodość. U nas w biurze (a to jest duży zakład), też sytuacja wygląda podobnie. Jestem wysokokwalifikowaną siłą, z wieloletnim stażem, na odpowiedzialnym stanowisku, ale jak przychodzi do wizytacji czy narady z udziałem kogoś ze Zjednoczenia, wtedy kierownictwo przede wszystkim troszczy się o to, by instytucję reprezentowały młodziusieńkie panny Joleczki, Beatki, Grażynki, Basieńki, a mnie pozostawia jako starszą osobę w wstydliwym ukryciu"* — w obszernym liście skarży się czytelniczka podpisująca się „Łucja M. z Rzeszowa".

Uwag o podobnej treści nadesłano kilka. Wszystkie wskazywałyby na to, że przesadnie młodzieńczy strój niekoniecznie wynika z upodobania do płochego wyglądu, a z twardej życiowej konieczności, powodowanej względami konkurencyjnymi, nie tyle już w życiu prywatnym, ile w miejscu pracy, biorąc ogólniej na r y n k u p r a c y.

Ba, nie wierzmy tym zapewnieniom bez zastrzeżeń. W kobiecej naturze (w męskiej też) leży gorące pragnienie do niepoddawania się miażdżącemu działaniu czasu.

Pierwsza dama naszej satyry Magdalena Samozwaniec radzi perfidnie: najlepsze są imiona Wandula, Danka, Jagoda, słusznie zapytując: — czy widziałyście kiedy starszą Wandeczkę, Danusię, Jagódkę? Zdecydowanie odcinając się od własnej metryki, sędziwa pani Madzia z niesmakiem konstatuje, że na słynnym sopockim molo nieprzyjemnie zaskoczył ją widok wielkiej liczby starych ludzi. Jej powiedzonko:

— **Ależ to nie molo, to prawdziwe r a m o l o!** Szybko zasłynęło jako znakomite bon mot. Pęd do kurczowego trzymania się pierwszej młodości szeroko lansują wywołane gwiazdy ekranu.

Ostatnio jesteśmy raz po raz świadkami wstrząsających wyznań, od których rozbrzmiewają wytworne francuskie i włoskie czasopisma ilustrowane. Na efektownym fotosie obok wielkiej gwiazdy filmowej, jawi się zapoznany synek, odnaleziona dziecina, zabłąkany w nieznanym świecie owoc pierwszej miłości. Claudia Cardinale nagle przyznaje się do posiadania syna. Mocna rzecz. Tego jeszcze nie było. W ślad za nią B. B. pokazuje się z dziecięciem płci męskiej. Reporter zachłystuje się przy tym niespotykaną dobrocią sławnych mamuś, które zdecydowały się jednak przyznać do swego macierzyństwa. Czy zły los zmusza je do trzymania przez całe lata tych dzieci z dala od luksusu i zbytku ich codziennego życia? Czy w takiej sytuacji nie powinniśmy po prostu okazać się ludźmi i do któregoś z naszych, jak by nie było, znakomitych żłobków czy przedszkoli przyjąć takiego „grzesznika bez winy"?

Nie ma potrzeby, mimo iż B. B. sprzedała dwa jachty (kochane biedactwo), by dziecięciu sprawić frajdę latem i motorówkę zafundować, a potem mieć dlań troszkę gotówki na dentystę, gdyż biedaczek ma zaniedbane ząbki (najnowsze rewelacje z „Paris Match"). To filmowe emploi nakazuje vedettom utrzymywanie się w konwencji zwycięskiego dziewczęcia. Dzieci zaś, jak wiadomo, mają m. in. tę niemiłą właściwość, że szybko rosną, przechodzą z klasy do klasy, i żadne sztuczki nie powstrzymają ich metrykalnej funkcji przy własnej mamuni, zwłaszcza gdy znajdują się zbyt blisko.

O ile artystki obawiają się ujawnić swoją progeniturę (chyba że jest tak genialna, iż z miejsca staje się współpartnerem fenomenalnej, mamy, jak to wygląda np. we wspomnieniach Lody Halamy dzielnie czas dzielącej między stały pobyt w Londynie a stałe występy w Warszawie) o tyle tzw. starsi panowie, nie ci ulubieńcy z radia i telewizji, widzą częstokroć jedyną możność odmładzania się poprzez podrywanie nieletnich — rówieśnic najmłodszej córki lub najstarszej wnuczki.

Ten czworokąt powszechny zwłaszcza w wywołanych uzdrowiskach składa się ze starszego zadowolonego z siebie pana, jego wysłużonej żony (w domu), jego nowego samochodu (przed Domem Wczasów) i młodziutkiej, przedsiębiorczej osóbki, przeważnie zbliżonej do Mariolci z humorystycznych rysunków, naprawdę ślicznej w stroju bikini zwłaszcza w takim małym, maciupeńkim. Docinki współuczestników turnusu, że właśnie pańska wnuczka pytała o pana, nie odnoszą zazwyczaj żadnego skutku.

W sumie widok to mniej żałosny niż poniżające zaloty starzejącej się kobiety w o k ó ł młodego człowieka: tutaj próby idą zazwyczaj na fali lirycznych zwierzeń, że zawsze była niezrozumiana przez męża tyrana, że oschłość małżeńskiego pożycia lodem zwarzyła jej młodość, że tylko przy n i m mogłaby odtajać... Z tego rodzaju intymności jest z kolei tzw. fajny ubaw, gdy młody obiekt namiętności powtarza je z odpowiednią mimiką, modulacją głosu, w gronie rowieśników.

Wniosek stąd jeden: nie ulegajmy prymatowi panny Jolki. Nawet, jeśli szef wyraźnie ją faworyzuje, eksponuje w wypadku kontroli i reprezentacyjnej konferencji.

Zaś ów dzień, w którym „dostrzegamy pierwszy siwy włos na swojej własnej skroni", niekoniecznie warto witać jako nadciąganie ostatecznej katastrofy. Od czegoż Blondella, Londa, Zauberton, preparaty Miracullum i cała gorzej lub lepiej stosowana przez nasze zakłady fryzjerskie mała chemia w walce z wielkim bagażem lat?

Bo, chociaż przekroczywszy granice p e w n e g o wieku mężczyzna nie może być (jeśli chce uniknąć śmieszności) czarującym chłopczykiem, podrywaczem ufnym, że uwodzi swym wirylnym wdziękiem koleżankę córeczki, a kobieta nie wygłupiając się nie może trwać na pozycji upojnej cizi i powielać pannę Mariolcię (która wprawdzie nie zawsze posiada pełne wykształcenie, ale ma za to autentyczną pełną młodość i pełnię praw z niej wypływających), to nie wszystko już przepadło.

Starsze koleżanki i koledzy z biura (z życia) mogą natomiast do najpóźniejszej starości być czarującymi, dowcipnymi ludźmi, lubianymi przez otoczenie, pożądanymi w towarzystwie ze względu na wytrawną mądrość, na swą życzliwość w stosunku do młodszych.

Mit młodości, o którą chcielibyśmy jakże bezowocnie zabiegać do samego końca, natchnął całkiem zapomnianą dziś, melodramatyczną opowieść Oscara Wilde'a „Portret Doriana Graya". Utrwaliwszy na płótnie swą cudownie piękną młodzieńczą twarz, artysta z przerażeniem spostrzega, że portret niczym lustro ukazuje jego starzejące się oblicze. Opanowany rozpaczą przebija obraz sztyletem i sam pada trupem.

— I cóż z tego? — zapytać może ten i ów. — Absolutnie nic. Nie oglądając się na oczywiste sukcesy panny Marioli, ani na... własne odbicie w zwierciadle, żyć dalej i robić swoje.

Jakby t a m t e g o w ogóle nie było.

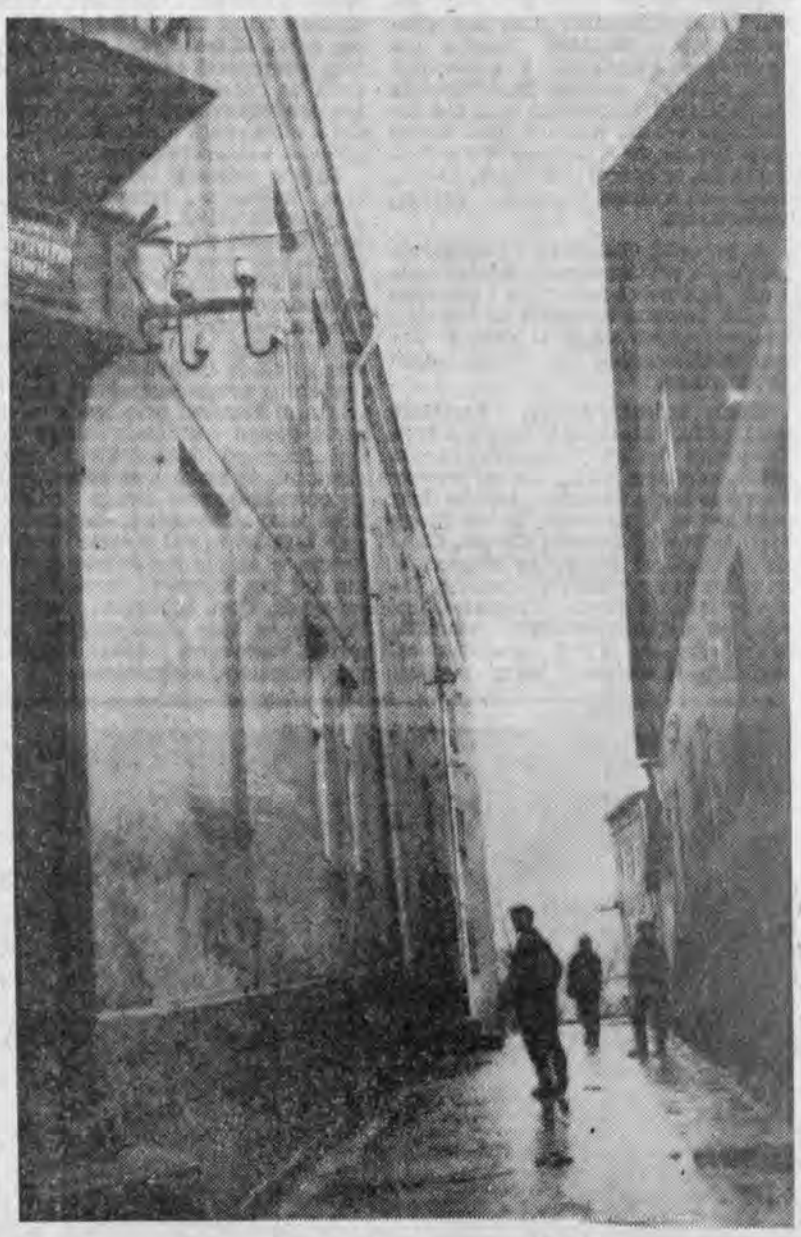

*Uliczka*

FOT. M. KOPEĆ

*— Za napitek dziękujemy — powiedział grzecznie, ale stanowczo pułkownik.*

*Chłop spojrzał na niego z frasunkiem.*

*— Taki rozkaz — dodał adiutant.*

*— To niech pan pułkownik zrobi mi łaskę i weźmie flaszkę. Na drogę. Może się akurat przydać. Dla chorego. Na ten przykład. W tamtą wojnę bez wódki albo rumu niczego nie było. Służyłem przez cały czas. Cztery lata. Wiem swoje. Nic mi nie dziwne.*

*Kobieta sumitowała się, że poczęstunek skromny.*

*— Gorąc wielki i boję się dać kiełbasę.*

*Do wsi ściągały niedobitki bezpańskiego taboru.*

*— Tabaka, zabierz się do nich. Słabsze konie i starszych ludzi zdemobilizuj.*

*— Zdemobilizować?...*

*— Na moją odpowiedzialność. Daję ci rozkaz.*

*— Więcej z nich szkody aniżeli pożytku.*

*— Wybiją ich. Szkoda ludzi.*

*— Konie można we wsi zostawić. Mało kto zachował swoje. Poszły na mobilizację — odezwał się gospodarz.*

*Zmieniliśmy szyk kolumny. Nasze tabory ruszyły pierwsze, ze słabym ubezpieczeniem. Dopiero za nimi batalion. Zarówno pierwszy, jak i drugi człon kolumny prowadzili przewodnicy. Maszerowaliśmy polnymi drogami. Noc była chłodniejsza, tylko niebo świeciło łunami i rakietami.*

*Szedłem z kompanią karabinów maszynowych. Prowadził nas sędziwy chłop, wysoki, żylasty, o zamaszystym kroku.*

*— Tęgi macie krok. Trudno nadążyć — pochwalił przewodnika Rurański.*

*— Panie, co to za marsz. Powuluśki. Mam we wsi obowiązek. Chodzę za listonosza. Zima, lato. Czasem to u nas takie zaspy, że koń nie przejdzie, a człowiek musi. Ludzie na listy niecierpliwi. No, a nie doniesiesz — pomstują. Co się dziwić. Naród biedny. Po świecie każdy ma swojego na robotach i wyczekuje grosza. Sól kup, siarniki kup, wszystkiego sam nie zrobisz.*

*— Ognia nie trza wygaszać — odezwał się ktoś z obsługi.*

*— Baby nie wygaszają. Trzymają pod popiołem.*

*— Jak za dawnych czasów.*

*— Ot, bieda.*

*— Po tej wojnie będzie inaczej.*

*— Ino ją przeżyj.*

*— Chłop wytrzyma.*

*— Zawsze obiecują, że przyjdzie inne, a nie przychodzi nic.*

*— Kiedyś musi przyjść.*

*— Może by to wziąć za łeb i przyciągnąć?*

*— A wiesz gdzie złapać?*

*— I jak to ono wygląda?*

*Kolumna stanęła.*

*— Pół godziny odpoczynku.*

*— Nie palić.*

*Żołnierze jednak palili — w rękawach. Gorzki dym z papierosów snuł się po wilgotnych liściach i trawach.*

*Dwa wozy wjechały na drogę. Konie szły ostro.*

*— Stój.*

*Skuleni na wozach ludzie podnieśli głowy.*

*— Co za jedni?*

*— Służba leśna. Cieszyn.*

*Pokazali dokumenty, jechali do Szczucina.*

*— Jest tam podobno punkt zborny.*

*— Wyrwaliśmy Niemcom spod samej ręki — poczęli opowiadać z przejęciem, jeden przez drugiego.*

*Wypytywaliśmy ich o wiadomości. Wiedzieli tyle, że Śląsk zajęty i że w okolicach Częstochowy miały miejsce zażarte bitwy.*

*— Z jakim wynikiem?*

*— Nasi się cofają.*

*Ruszyło czoło batalionu. Idący na czele przewodnik ssał zgaszoną fajkę. Mruczał coś pod nosem, wreszcie rzekł:*

*— Do Dąbrowy wiem jak iść, ale dalej to musicie wziąć innego. Obznajomionego. Po gościńcu jeszcze bym trafił, bez pola nie dom rady. No i nocą. Cmokicm...*

*Umilkł. Ogień dział z północy zbliżał się niepokojąco.*

*) Fragment opowieści biograficznej Romualda Pitery pt. „Samotny oddział", przygotowywanej do druku przez wydawnictwo MON.

## Na marginesie nagród Ministerstwa Kultury i Sztuki

# Autentyczna wartość literatury

Moja pamięć o Iłłakowiczównie nosi zapach budapeszteńskiej nocy, aromat węgierskiego wina. Dźwięk cygańskiej kapeli w owej małej restauracji na Górze Gellerta, do której zazwyczaj nie trafiają turyści. Lokalik o swojskiej nazwie „Buxuló Juhasz" (Smutny pasterz) był tłem dyskusji polsko-węgierskich przyjaźni, kontaktów literackich, organicznych związków sztuki. A mówiliśmy o największym poecie węgierskim, Endre ADY, którego znałem, którego musiałem znać, bo przyswoiła go polskiej kulturze Safona dwudziestowiecznej poezji, Kazimiera Iłłakowiczówna.

W 1943 roku w Budapeszcie ukazały się dwie polskie książki, „Wybór poezji" w tłumaczeniu Iłłakowiczówny oraz „Popiołem i płomieniem" w tłumaczeniu Tadeusza Fangrata. Autor: Endre Ady, radykał i nowator. Te książki trzymałem w ręku w ową noc na Górze Gellerta, na rok przed lipcowym świętem, kiedy w Komunikacie o Nagrodach Ministra Kultury wyczytałem raz jeszcze nazwisko „Iłły", gdyż tak nazywają Ją przyjaciele.

Poezja Iłłakowiczówny zajmuje w panoramie dwudziestowiecznej literatury miejsce szczególne. Nie ma w niej nic z tego, co krytycy nazywają „kobiecą nutą" liryki. Jest ostra w psychologicznej obserwacji, konkretna w kreśleniu motywów obyczajowych, a w ludowo-balladowej fantastyce była porównywana jedynie do największych osiągnięć leśmianowskiej wyobraźni. Od 1911 roku, po ostatni tom z 1966 roku („Szeptem" wyd. Czytelnika), jest konsekwentna w budowaniu tkanki wiersza z anegdoty, ironii, żartu, odczucia potocznego języka, klamry dwóch ostatecznych alternatyw — miłości i śmierci.

Nagroda Ministra nie czyni jej poezji bardziej modną, ponieważ zawsze towarzyszyła wszystkim przemianom poetyckich szkół i prądów. Wydaje się, że Nagroda tylko kwituje powszedni aplauz, uznając to, co jest uznane.

Podobnie można powiedzieć o drugim laureacie poezji, Janie Bolesławie Ożogu. Ożóg, jeden z autentystów, liryk urzeczony pięknem polskiego pejzażu wsi, od dawna był ceniony przez znawców przedmiotu za piękno języka, wrażliwość na barwy natury, za autentyczną plebejskość w rozumieniu duszy człowieka związanego z naturą. Ożóg jest chłopski w najlepszym rozumieniu słowa, jest uniwersalny, jak ludowa struktura języka, jest współczesny, jako jedna z alternatyw poezji. Jest u Ożoga nie laboratorium języka poezji, ale sama poezja, poezja czytelnika, ludowa nie poprzez kostium, ale w samej tkance odczuwania.

Nagrody Ministra Kultury i Sztuki zwróciły uwagę na dwa istotne zjawiska kultury, na jakość polskiej publicystyki i dziennikarstwa oraz na realistyczny nurt literatury. Nie istotne są w naszych rozważaniach stopnie nagród, wystarczą same nazwiska.

Można się cieszyć, że znalazły należyte pokwitowanie publicystyka Henryka Korotyńskiego, reportaże Moniki Warneńskiej i Ryszarda Kapuścińskiego oraz felietony najmłodszego laureata, krytyka filmowego i aktora telewizyjnego, Krzysztofa Teodora Toeplitza.

W tym samym kręgu społecznej, aktualnej atrakcyjności mieści się realistyczny nurt literatury, proza Juliana Kawalca i Henryka Worcella. Są to pisarze, którzy nie mieli trudności w dialogu z czytelnikiem, w atakowaniu złożonego obrazu współczesności, w społecznym zaangażowaniu sztuki. Są to pisarze, linii kulturalnego frontu, pisarze ambitni, dobrze osadzeni w środowisku swoich bohaterów. Nagrody Ministra zwróciły słusznie uwagę na ten model literatury, na typ realizmu, który nie powiedział jeszcze swojego ostatniego słowa.

Nagrody Ministra nie eksperymentują w ocenie, one po prostu uznają autentyczne, warte odnotowania wartości polskiej kultury. To dobrze.

**W. RUSTECKI**

*Nad solińskim zalewem.* FOT. S. PRAŻUCH

## Zaduma nad słowem

# Językowe usługi dla ludności

Co dwa tygodnie w programie radiowym zabiera głos profesor Witold Doroszewski, by rozstrzygać językowe wątpliwości słuchaczy. Nie ma bodaj roku, w którym nie ukazałaby się jakaś nowa popularna książka, poświęcona czystości i poprawności słowa. Łączny w powojennym dwudziestoleciu nakład słownika Szobera, porównać by można chyba tylko z wysokością nakładów powieści Prusa, Sienkiewicza czy Kraszewskiego. A wszystkiego — widać — zbyt mało jeszcze, skoro niedawno przeczytałem gdzieś — nie pamiętam już, w jakiej gazecie — odpowiedź dla korespondenta, dręczonego niepewnością, jak też właściwie się mówi: „ta kontrol" czy ten „kontrol"?

Ale nie o podobnych wątpliwościach chciałem dziś mówić. Są bowiem zjawiska językowe bardziej niepokojące niż błąd. Zwroty nadęte, niechlujne, nonsensowne. Zdania o urodzie potworków. Formuły z językowego śmietniska. Stylistyczny barok, nie dość, że pełen sztuczności, to jeszcze jarmarcznie tandetny.

Najczęstszym źródłem tych zwyrodnień są żargony zawodowe.

Zawodowy żargon jest zjawiskiem starym jak świat. Istnieć musi po prostu dlatego, że ludziom określonej profesji w jakiejś mierze ułatwia porozumiewanie się. Nie jest też groźny, póki posługujące się nim środowisko nie otrzyma tuby, przez którą całemu społeczeństwu udzielać może codziennych lekcji własnego „języka".

Obserwując rozmaitego rodzaju śmieci, zanieczyszczające współczesną polszczyznę — śmiem mniemać, iż w przytłaczającej większości pochodzą one z dwu środowisk. Pierwsze z owych środowisk, to pracownicy biur, urzędów, placówek administracji, przemysłu, handlu. Ich tubą są służbowe dokumenty i korespondencja. Środowisko drugie, to — uderzmy się w piersi — dziennikarze.

Żargon urzędniczy: wspólny język ekonomistów i techników stu różnych specjalności. Fachowość? Skądże! Antypatyczna, nadęta oschłość. Nie słyszałem jeszcze, by pracownik jakiegoś biura w zakończeniu korespondencji, wysyłanej do innej instytucji (o petencie nawet nie wspominajmy!), zapewnił adresata o swoim szacunku. Zdarzało się natomiast czytać: „Niniejsze przesyła się celem dalszego urzędowania". Brzmią te akta bez mała, jak wyzwania na pojedynek. A ileż przy tym pretensjonalności! Tu nie wolno czegokolwiek — mieć. Należy — znajdować się w posiadaniu. Nikt też nie poniży się do pisania listu, skoro może opracowywać pismo. Ot, choćby zapraszające na kursokonferencję, która odbędzie się przy ulicy Nowo-Bema. I tak rozwija się urzędowa stylistyka — na bazie zarządzeń, po linii wytycznych, w ślad za pismami dotyczącymi. A jeśli przypadkiem brak takowych tutejszemu czy tamtejszemu urzędowi — to w myśl przedzwonionych wskazówek.

Pan naczelnik przedzwonił wskazówki. W oderwaniu brzmi to jak surrealistyczny żart. A przecież nie na tym codziennym żargonie sprawa się kończy. Jest to tylko, nie bez złośliwości rzec można: nawozem, użyźniającym glebę, z której wyrastają prawdziwe kwiatki umysłowego wysiłku w dziedzinie słowotwórstwa. Choćby ów sławny niegdyś upiór dzienny. Jeśli kto już zapomniał — nie zjawisko z kręgu spirytyzmu, lecz ilość odzieży, którą w ciągu jednego dnia oczyścić może pralnia. Ileż podobnych upiorów i upiorków, słów — monstr, słów — dziwolągów zgrzyta nam w zębach, kłuje w oczy i uszy każdego dnia?

Niektóre z nich zjawiwszy się, przeżywają wspaniały rozkwit, potem wychodzą z mody (wachlarza zagadnień używać dziś może co najwyżej dyrektorowa na niskim szczeblu i to drugorzędna), wreszcie giną. Inne — pozostają, trwale zaśmiecając język. Tu właśnie sporo naszych dziennikarskich „osiągnięć".

Choćby śliczne słówko „wskazać". I co za bogactwo składni: „mówca wskazał", „wskazał na", „wskazał, że". Kiedyś myślałem, że owo „wskazać" znaczy podkreślić, dobitnie coś komunikować. W miarę upływu czasu przekonałem się jednak, że „wskazywać", to po prostu — mówić.

Inna sprawa. Słowo obce; nie dość jednak, że obce, bo nadto — nieprecyzyjne: eskalacja. Czyli stopniowanie; zmienianie natężenia, siły, częstotliwości jakiegoś działania: Zmienianie, więc nasilanie lub osłabianie. Dobrze wiemy, jakie treści kryją dziś słowa: eskalacja wojny w Wietnamie. Ale co znaczy sam w sobie zwrot „eskalacja wojny"? W sensie informacyjnym jest dwuznaczny. A mamy tyle słów i polskich, i jasnych, i dokładnych: wzmaganie, zaostrzanie, nasilanie, potęgowanie.

Wreszcie — ostatni krzyk mody. Słowo-potworek, słowo-bastard, słowo zaiste z pijanego snu rodem Nieproliferacja. Jestem widać spóźniony w rozwoju, bo o znaczeniu tego terminu dowiedziałem się dopiero w audycji radiowej dla... klas ósmych. Włączyłem aparat, gdy prelekcja już się odbywała. Autor rozsądnie i jasno mówił młodym słuchaczom o obroni atomowej, o skutkach jej użycia, o konieczności ograniczenia jej produkcji i rozpowszechniania. Gdy skończył, spikerka oznajmiła: „W naszym Słowniku współczesności omówiliśmy dziś hasło — nieproliferacja". Tak to razem ze szkolną dziatwą pouczony zostałem, że nieproliferacja — to nierozpowszechnianie. W tym przypadku — środków masowej zagłady.

A może byśmy tak choćby dzieciom przestali do głów wpychać językowe śmiecie? Może byśmy poniechali ambicji w dziedzinie lingwistycznej „kulturystyki" i więcej uwagi poświęcili — nieproliferacji błędów i pretensjonalności słowa?

Może... Choć wątpię. Bo już tysiąc felietonów na ten temat wydrukowano. I ten, tysiączny pierwszy, również niczego tu nie zmieni. Przeto spokojnie zakończyć go mogę tak właśnie: niniejsze przedkłada się celem dalszego urzędowania po linii usług językowych dla ludności.

**A. H.**

## Myśli o kulturze

# Potrzeba książki

Często zadaję sobie pytanie: kto czyta nasze książki? Kim jest człowiek, który książkę kupuje lub wypożycza z czytelni i biblioteki? Tradycyjny podział na czytelnika miejskiego i wiejskiego już nie ma żadnego sensu, wspólna jest raczej świadomość, że weszliśmy we współczesność, w której kultura, nauka, sztuka są sprawą wspólną, ogólną, państwową.

A przecież społeczna inicjatywa szerzenia zainteresowań intelektualnych jest wciąż potrzebna i potrzebne jest bowiem wypełnianie szczelin, pojawiających się w terenie, w danej miejscowości, w konkretnym środowisku.

Domy kultury, kluby, czytelnie czasopism, biblioteki, każda z tych instytucji ma swoją własną, przez siebie zapisaną kartę, ale czy znaczy to, że triumfy święcić będzie dom kultury w Warszawie, a nie mogą tych triumfów święcić Chełm, Chodzież, Siedlce? Nazwy są oczywiście zupełnie przypadkowe, ilustrują jedynie fakt, iż dawno przestaliśmy stawiać tylko na wielkie ośrodki. Kierujemy się raczej pragnieniem, nadzieją, iż własne karty zapiszą Nowe Tomyśle, Suwałki, Suchedniowy i bez skrupułów dopuszczamy myśl, iż zaszczytne miano najlepiej pracującej biblioteki czy czytelni w Polsce może uzyskać miasto powiatowe, któremu nikt nie nadał z góry rangi pierwszorzędnego ośrodka kulturotwórczego.

Dawno zniknęły krańce czytelnictwa, zniknęła reprezentatywność niektórych miast, zginęło uczucie upośledzenia w dostępie do książki. Jedno jest wszakże bezsporne: kierownik biblioteki w mieście wojewódzkim posiada na pewno większą wiedzę teoretyczną i praktyczną od swego kolegi z miasteczka powiatowego; młoda bibliotekarka, stojąca dopiero u progu swojej kariery, bez większej rozterki przyjmuje wskazania swego wykształconego i doświadczonego kierownika. Ale ta sama młoda osoba z mniejszą powagą potraktuje rolę swego przełożonego jako kierownika, skoro wie, że trzy lata temu był jeszcze nauczycielem w szkole podstawowej, obecnie zaś ma kierować domem kultury, gdzie, obok biblioteki i czytelni, czynne są koła dramatyczne, śpiewacze, muzyczne, tańca ludowego, gry w szachy, zdobnictwa...

Ale już w tym wyliczeniu widać, iż skupiono w jednym ośrodku zadania rozproszone, zainteresowania i pragnienia obecne, żywe, pociągające ludzi. Dom kultury skupia ich; właśnie tu spędzają najlepsze godziny rozrywki, odpoczynku, wytchnienia.

O prawdziwej kulturze umysłowej świadczyć jednak będzie czytelnictwo, to osobnicze obcowanie człowieka z książką wybraną przez siebie lub przy pomocy bibliotekarza. W tym obcowaniu z książką słowo nie wypowiada posłuszeństwa, jest najprawdziwsze, prawdziwsze od tego, jakie pragnie przekazać za pomocą telewizji, reżyser wraz z aktorem oraz całym zespołem środków, towarzyszących przedstawieniu telewizyjnemu. O tym przedstawieniu nasz czytelnik powie: „dobrze zrobione" lub „źle zrobione"; tekst czytany nie może być „robiony", może być prawdziwy lub fałszywy, do przyjęcia lub do odrzucenia. Dlatego mówimy o obcowaniu z książką, mimo iż w określeniu tym mieści się i to, co sugeruje „obcość". Praktyka wskazuje, iż telewizja nie stała się groźnym konkurentem czytelnictwa.

Spotykam czytelnika — mieszka on w Warszawie i w Hajnówce, w Łodzi i Sejnach, we Wrocławiu i Grodźcu. I on szuka ciekawej powieści, lecz na próżno spierałbym się z nim, próbując określić, zdefiniować, czym jest owa „ciekawość". Natomiast na pewno utyskiwać będziemy razem nad niedoborem w księgozbiorach, nad brakiem wielu pozycji, nad złą dystrybucją, czy jak się to tam nazywa.

Jest jednak pewne, iż runęły wszelkie granice, rozrzucono zapory, płoty, zniweczono uprzedzenia. Wszystkie książki powinny trafić do swego czytelnika i to zagadnienie wymaga uwagi. Jesteśmy bowiem świadomi, iż mnóstwo czynników kształtuje temperament, gust i smak czytelnika, jego światopogląd, zainteresowania, jego chęci i niechęci, sympatie i antypatie, ale pozostaje ciągle skupione, uważne spojrzenie, jakim człowiek spogląda na tom wzięty do ręki. Za jego pomocą poszerzył granice własnego świata, więc uporczywie zmierza ku nowym. Już usankcjonował swój udział we współtworzeniu społeczeństwa, któremu dla pełni życia potrzebne są książki, literatura, kultura i sztuka.

**STANISŁAW WYGODZKI**

*Na krośnieńskim rynku* FOT. M. KOPEĆ

# Monografia o Lutosławskim

Nakładem Polskiego Wydawnictwa Muzycznego ukazała się pierwsza w Polsce praca poświęcona Witoldowi Lutosławskiemu. Szkic biograficzny opracował Stefan Jarociński, który zestawił też materiały do monografii.

Książka składa się z wypowiedzi Lutosławskiego na łamach czasopism krajowych i zagranicznych, wykładów, m. in. w Królewskiej Akademii Muzycznej w Sztokholmie, oraz wywiadów udzielonych przez autora „Gier weneckich".

Warto dodać, że nakładem PWM wyjdą w tym miesiącu słynne „Listy Chopina", które wywołały tyle dyskusji w prasie.

**A. Hamerliński**

## 100-lecie urodzin Johna Galsworthy

# Wizerunek mieszczańskiego świata

Bywają wielcy pisarze, którzy zdobywają dla sztuki nowe kontynenty, otwierają przed literaturą nieprzeczuwane drogi rozwoju. I bywają pisarze niemniej wybitni, choć dalecy od niepokoju poszukiwań, twórczość swoją zamykający w kręgu form, środków wyrazu i treści z dawna już wypróbowanych i przyswojonych, pisarze, którzy swoimi dziełami owym formom i treściom dają kształt klasycznie świetny, pełny, ostatecznie doskonały.

Jednym z takich właśnie prozaików był autor „Sagi rodu Forsaytów".

John Galsworthy urodził się przed stoma laty — 14 sierpnia 1867 roku — w zamożnej angielskiej rodzinie mieszczańskiej. Czas i środowisko, w którym przyszedł na świat, zdecydowały o formach i treści jego przyszłego pisarstwa. Lata młodości i artystycznego dojrzewania twórcy „Sagi" przypadły na schyłek stulecia XIX — okres triumfu wielkiej realistycznej prozy rosyjskiej i francuskiej, które światowej literaturze dały mistrzowski portret psychologiczny, znakomite studium obyczajowe, studium konfliktów społecznych, powieść epicką.

Warsztat pisarski, stworzony przez najwybitniejszych autorów poprzednich dziesięcioleci, posłużył Galsworthy'emu do nakreślenia wizerunku — własnej klasy, własnego społecznego środowiska.

Urodzony w połowie epoki wiktoriańskiej — w dzieciństwie i młodości był pisarz świadkiem złotego wieku angielskiego mieszczaństwa. Długotrwały pokój, szczytowy czas potęgi brytyjskiego imperium, nieprzeliczone bogactwa spływające do metropolii z kolonialnych posiadłości, rozrzuconych we wszystkich częściach świata, półwiecze nie zakłóconej niczym gospodarczej prosperity — doprowadziły klasę średnią ku szczytom rozwoju i powodzenia. Jej przedstawiciele stali się dżentelmenami, przyjęli formy życia warstw wyższych, nie rezygnując przy tym ani na cal z kupieckiej przedsiębiorczości i trzeźwości; purytańską sztywność obyczajów połączyli z bogactwem, miernikiem wartości człowieka, uczynili posiadanie i umiejętność gromadzenia dóbr. Tacy właśnie są Forsytowie.

Galsworthy pisać zaczął u schyłku stulecia. Jego pierwsze utwory — powieści i sztuki dramatyczne — były tyleż ciekawe ostrymi akcentami społecznymi, co słabe artystycznie. Z kolei uwagę początkującego autora przyciągnęły małe formy prozy. W roku 1901 ukazał się zbiór nowelistyczny „Człowiek z Devon". Wśród innych utworów znalazło się tam również opowiadanie, zatytułowane „Nawrócenie Forsyta".

Zamysł stworzenia wielkiego cyklu dojrzewał z wolna, nieprędko toczyła się praca. Dopiero w roku 1906 ukazał się pierwszy tom „Sagi" — „Posiadacz".

„Jeśli warstwa zamożnego mieszczaństwa — pisał w przedmowie John Galsworthy — wraz z innymi klasami społecznymi skazana jest na rozpad, macie ją przechowaną jak pod szkłem na tych stronicach (...). Spoczywa ona tutaj, zakonserwowana we własnym osoczu: poczuciu własności". Przepyszny w swoim bogactwie obraz obyczajowy, pełen niezrównanej barwy i bogactwa szczegółów wizerunek brytyjskiej burżuazji ostatnich lat XIX wieku. Opowieść o karierze rodziny, która w ciągu stulecia dorabia się majątku, zajmuje szacowne i godne zazdrości miejsce w hierarchii swego środowiska. Szereg znakomitych, pełnych subtelnego mistrzostwa portretów ludzi, dla których posiadanie jest najświętszym prawem, mieszczański porządek, obyczajowość i moralność — gwarancją ładu życia. Tak — tym wszystkim jest „Saga". Ale jest także i czymś więcej. Jest opowieścią o buncie bohaterów przeciw treściom ich własnego świata, przeciw jego egoizmowi, materializmowi, zadufaniu w bogactwie, przeciw jego oschłości i kupieckiemu wyrachowaniu. Ten bunt trwa na kartach dzieła nieustannie, podejmowany przez coraz innych bohaterów w imię tego, co światowi Forsytów obce — miłości, piękna, swobody, indywidualizmu.

Jeśli bowiem jest „Saga" przepysznym studium obyczajowym brytyjskiego mieszczaństwa schyłku minionego stulecia — to jest też spojrzeniem na tę klasę z dojrzałego, epickiego dystansu. I jest również ta książka, tak bardzo angielska — dziełem uniwersalnym. Opowieścią o człowieczych dramatach, uczuciach, doznaniach — zawsze aktualnych, wszystkim bliskich i zrozumiałych.

Po trzech tomach „Sagi" kontynuacją cyklu stała się „Nowoczesna komedia", a z kolei, również trzytomowy, „Koniec rozdziału". Wraz ze zbiorem opowiadań, zatytułowanym „Na giełdzie Forsytów", owe dziesięć tomów prozy składa się na obraz blisko półwiecza dziejów jednej rodziny, a poprzez jej losy — na obraz dziejów całej klasy społecznej. Późniejsze tomy tego wielkiego cyklu, nie dorównując artystyczną świetnością kartom „Sagi", są przecież ciekawym wizerunkiem przemian życia, obyczaju postaw moralnych w okresie po pierwszej wojnie światowej, a następnie — u schyłku lat dwudziestych.

Kontynuował bowiem John Galsworthy swe dzieło nieomal do śmierci. Otoczony sławą i powodzeniem, laureat Nagrody Nobla i wieloletni prezes międzynarodowego Pen-Clubu — zmarł 31 stycznia 1933 roku.

Pozostał do dziś klasykiem żywym. Czytanym i popularnym. Jego twórczość wzbogaciła nie tylko prozę angielską. Wniosła trwałe, humanistyczne wartości do skarbca literatury światowej.

*Danusia* FOT. J. WITOWICZ

## WIDNOKRĄG odpowiada

**„Ariosto" — Jarosław:** Jeżeli proponowaliśmy Panu utrzymanie z redakcją bliższego kontaktu, to rozumieliśmy to trochę w inny sposób niż Pan. Zdawało nam się, że się dowiemy kim Pan jest, jak się nazywa, że po prostu coś nam Pan napisze o sobie. Nie możemy traktować poważnie listów podpisanych tylko kryptonimem. Przecież w odpowiedziach używamy wyłącznie pierwszych liter imienia i nazwiska nie dekonspirując naszych korespondentów.

**K.B. — Mielec:** Niektóre sentencje są niezłe. Może za jakiś czas kilka opublikujemy. Zachowujemy w tece.

**Mieszkanka ziemi rzeszowskiej:** Oczywiście, iż nie ma Pani racji i w dodatku insynuuje nam sformułowania, których nigdy nie używaliśmy. Nikomu nie radzimy „trzymać się pługa" i wcale nie uważamy, by praca na roli kogokolwiek hańbiła. Pani dydaktyczny wykład mija się z celem. W dodatku hańbi nie pisze się przez „ch". Jeżeli dyskwalifikujemy czyjeś próby poetyckie, to na pewno są to, jak Pani określa „naiwne rymowaniny". Ostry stan chorobowy u niektórych maniaków pióra wymaga silnych środków leczniczych. Nie zawsze łagodność skutkuje.

**„Maleńka":** Wiersze są dość interesujące. Trudno orzec czy lepsze od poprzednich, ale zasługują na uwagę. Jeszcze trochę cierpliwości i pracy nad sobą i będziemy mogli umożliwić Pani debiut.

**Z. K. Tarnobrzeg:** Ocenę bardzo nam utrudnia nieczytelne pismo pańskich rękopisów. Może nam Pan nadeśle wiersze w maszynopisie lub przynajmniej w rękopisie bardziej czytelnym?

**Anna — Jasło:** Niestety, po otrzymaniu nowych Pani wierszy podtrzymujemy opinię, którą wyraziliśmy wcześniej. Bardzo nam się nie podobają tego rodzaju strofy: „W rozedrganej // walce sprzeczności // gustów // przeciwimiennych // na łodyżce // wystrzelonej // do prostych źródeł // czerwieni // opuszcza kwiatek głowę". Prościej byłoby tylko „opuszcza kwiatek głowę". Wprawdzie nie byłoby wtedy poezji, byłby sens. W tej chwili brak jednego i drugiego.

## Na wprost

# Turystyka po polsku

*Międzynarodowy Rok Turystyczny mamy już prawie za sobą. Jeszcze tylko te kilka jesiennych i zimowych, niezbyt turystyce sprzyjających miesięcy i imprezę można będzie odfajkować. A szkoda, tak się ładnie zapowiadała. Pogoda dopisała, turyści, nawet ci zagraniczni na ogół również, a chyba najwięcej kelnerzy turystom do rachunków. Miasta i miasteczka na szlakach turystycznych ochoczo przystąpiły do konkursu pod hasłem „Jadą goście, jadą", wywieszono mnóstwo powitalnych transparentów i wszystko byłoby dobrze, gdyby turyści... nie przyjechali. Ale przyjechali i okazało się, że jak co roku brakło miejsc noclegowych, nie było gdzie i co zjeść i nie było gdzie się wykąpać, bo właśnie zatruto rzeki. W wielu miejscowościach witano gości tylko chlebem z solą z braku innych wiktuałów — i literaturą. Wszędzie było jej pełno — w witrynach sklepowych, na murach, w gablotach, na słupach ogłoszeniowych... witała, zachęcała, przekonywała wyraźnie adresowana do turystów. Np. w sklepie z bielizną „Tylko w koszuli ze spółdzielni im. Jarosława Dąbrowskiego na rajd turystyczny". Albo hasło ze sklepu cukierniczego: „Czekoladki firmy „Wawel" w plecaku każdego turysty". W sklepie z obuwiem: „Turysta nie powinien chodzić boso. Kup u nas mocne trampki". Tylko w sklepach spożywczych, np. w Bieszczadach, brakło literatury turystycznej, bo z zaopatrzeniem w nich było nie najlepiej. Nie wypadało przecież zachęcać — „Turyści — czerstwy chleb daje siłę, niezbędną w wycieczkach górskich".*

*Nie zawsze jednak te wywieszki i transparenty miały tak przyziemny, merkantylny charakter. Czasem z polotem, werwą i natchnieniem zachwały piękno regionu. A do tego celu nie nadawała się szara proza — trzeba było użyć poezji. Tak np. zrobili kolejarze z Przemyśla. W gablocie na peronie dworcowym można przeczytać taki poemat turystyczny: „Z głębi serca zapraszamy, pokażemy wam co mamy" (pod tym dwuwierszem fotografia bujnych kształtów kobiecych w mini kostiumie kąpielowym). I dalej: „Wygodnie czy niewygodnie, człek już taki, lubi modnie — modne wąsy, modna broda — na Bieszczady przyszła moda. Gdy chcesz spędzić czas przyjemnie, przez przemyską wędruj ziemię — jej zabytki i uroki przedstawiają te widoki"... A te widoki są istotnie interesujące — najczęściej są to zdjęcia skąpo ubranych dziewcząt na tle wody, gór czy architektury. Muza poezji tak owładnęła autorami tego eposiku, iż nawet podpisali się do rymu — „Obsługa świetlicy dworcowej naszej stacji — udziela turystom wszelkich informacji". Podpisali się i zaoferowali dalsze usługi. Nie wiadomo tylko czy informują także wierszem.*

*Poemacik jest wzruszający, ale życie to nie liryka. Bo w tym samym czasie, gdy tu na dworcu wierszem wita się turystów, w centrum Przemyśla zamyka się na cały sezon dużą kawiarnię. W Ustrzykach Dolnych czyni się to samo z jedną z nielicznych restauracji i otwiera się ją po remoncie dopiero z końcem lipca. W Rzeszowie w pełni sezonu zamknięto, również dla dokonania remontu, bar „Wiarus", jedyny lokal w mieście, w którym można było zjeść tanio, szybko i smacznie. Przyrzekano nam, iż na sezon letni zostanie otwarty kombinat gastronomiczny przy ul. Moniuszki. Niestety, obietnicy do dziś nie dotrzymano. W tej sytuacji liczne wycieczki odwiedzające Rzeszów, blokowały całe sale w nielicznych rzeszowskich lokalach gastronomicznych, a nawet kawiarnie, by tam spożywać posiłki lub wałęsały się po całym mieście w poszukiwaniu wolnych miejsc. Czy naprawdę remontów nie można przeprowadzać wiosną lub późną jesienią? Ale wtedy nie byłoby zabawnie, nie można byłoby pożartować z zawiedzionej i głodnej hołotki turystycznej.*

*Poematy, poematami, ale spróbujcie w Międzynarodowym Roku Turystycznym kupić ładną, oryginalną pamiątkę ze znanych naszych miejscowości turystycznych, spróbujcie zaopatrzyć się w naprawdę ładne kolorowe pocztówki o wysokiej jakości technicznej.*

*Cudów nie ma — w turystyce także. A szkoda! Bo właśnie z okazji takiej międzynarodowej imprezy turystycznej, moglibyśmy wiele nauczyć się od Węgrów, Bułgarów czy Czechów — od Włochów czy Francuzów. My jednak uparcie lansujemy turystykę po polsku. Poezje, hasła, deklaracje i niewiele poza tym. A przecież już tak dawno powiedziano, iż dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane.*

JOTGIEL

**Tomasz Skorupka:** KTO PRZY OBRZE TEMU DOBRZE Wyd. Poznańskie s. 306, cena zł 20.

Pamiętniki dobrze sytuowanego włościanina wielkopolskiego wzbogacają pamiętnikarską literaturę chłopską. Pisane z prawdziwą chłopską rzeczowością i poczuciem humoru stanowią ciekawy przyczynek do historii wsi poznańskiej, oraz klasyczny przykład literatury pamiętnikarskiej.

**John O'Hara:** SYN DOKTORA. Przeł. T. J. Dehnel. PIW s. 415, cena zł 30.

Zbiór 15 opowiadań jednego z najpoczytniejszych pisarzy kalifornijskich. Pisarz starszego pokolenia przedstawia się polskiemu czytelnikowi jako doskonały znawca społeczeństwa amerykańskiego, wnikliwy obserwator ludzi i ich życia oraz świetny stylista.

**Kazimierz Truchanowski:** PIEKŁO NIE ZNA SNU PIW s. 383, cena zł 25.

Zbiór oryginalnych w formie i widzeniu świata utworów. Dużo z symboliki Kafki — zachowana jednak tylko Truchanowskiemu właściwa prezentacja świata i ludzi.

**Giennadij Maszkin:** BIAŁY OKRĘT PŁYNIE W DAL. Iskry s. 176, cena zł 10.

Debiut radzieckiego pisarza mieszkającego na Syberii, z zawodu geologa. Książka w interesujący sposób opowiada o zawiązaniu się przyjaźni między dziećmi rosyjskimi i japońskimi.

**Julio Cortazar:** TAJEMNA BROŃ Opowiadania. Przeł. Z. Chądzyńska. PIW s. 227, cena zł 15.

Utwory jednego z najwybitniejszych pisarzy argentyńskich, przebywającego na emigracji w Paryżu. Nowele tu prezentowane odznaczają się niesamowitością atmosfery, bohaterowie pisarza żyją często w świecie wyobraźni i podświadomości.

**Halina Górska:** MY SAMOTNI, ZBŁĄKANI LUDZIE Opowiadania, artykuły, fragmenty. Czytelnik s. 253, cena zł 12.

Fragmenty bogatej, a zapomnianej twórczości pisarki dwudziestolecia międzywojennego. Obszerny wstęp omawia biografię i charakteryzuje twórczość pisarki i działaczki społecznej.

**Gabriela Pauszer-Klonowska:** ZWYKŁE SPRAWY NIEZWYKŁYCH LUDZI Wyd. Lubelskie s. 296, cena zł. 25.

Nie pierwsza to pozycja autorki traktująca o życiu i twórczości Elizy Orzeszkowej i Bolesława Prusa. Tym razem o dniach powszednich znanych pisarzy opowiada autorka w zbiorze esejów. Znajdziemy tu również pewne wiadomości o twórczości wspomnianych pisarzy.

**Jan Wyka:** ZAPISKI NA KARTELUSZKACH. PIW s. 223, cena zł 12.

Debiut prozatorski znanego poety-rewolucjonisty starszego pokolenia. Ten zbiór opowiadań wiąże się z wojną hiszpańską i oparty jest również o osobiste, emigranckie wspomnienia pisarza.

**Irwing Stone:** PASJA ŻYCIA. Powieść o Van Goghu. Przeł. Wanda Kragen. PIW s. 520, cena zł 15.

Amerykański pisarz — Stone jest autorem cyklu zbeletryzowanych biografii wybitnych Amerykanów i Europejczyków. Biografia znakomitego malarza-impresjonisty jest wspaniałym hołdem złożonym utalentowanemu człowiekowi, który samotny i chory tworzy genialne dzieła afirmujące piękno i sens życia.

**Wiktor Szkłowski:** LEW TOŁSTOJ Przeł. R. Granas. PIW, s. 838, cena zł 70

Nowy tom z serii „Ludzie Żywi". Zawiera bogaty materiał biograficzny dotyczący wielkiego rosyjskiego pisarza, oraz szereg ciekawych przyczynków do poznania okoliczności, w których powstawały dzieła Lwa Tołstoja.

**Philippe Julian:** DELACROIX Przeł. Z. Cierniakówna. PIW s. 283, cena zł. 30.

Bogato ilustrowana fotokopiami dzieł artysty, biografia znakomitego malarza francuskiego XIX wieku. Barwny obraz epoki, w której żył i postaci, z którymi się stykał (m. in. Chopin, George Sand, Delfina Potocka i in.).

**ONAGER** Wyd. Literackie s. 498, cena zł 30.

W skład tomu wchodzą wybrane utwory rosyjskich pisarzy z lat 30-tych i 40-tych XIX wieku, którzy wyrośli w cieniu Puszkina, Lermontowa i Gogola. Uzupełni to współczesnemu polskiemu czytelnikowi obraz ówczesnej literatury rosyjskiej. Obszerny wstęp Ludwika Flaszena.

**Anatol Stern:** Z MOTYKĄ NA SŁOŃCE Iskry s. 184, cena zł 20.

Nowy tom „Biblioteki Stańczyka". Tym razem prezentuje bogaty wybór wierszy Sterna powstałych w latach 1918—1966.

**Szymon Chodak:** KAPŁANI, CZAROWNICY, WIEDŹMY... (Z socjologii świątyń animistycznych). KiW s. 230, cena zł 30.

W książce jest mowa o jednym kraju afrykańskim — Ghanie, o ludziach, w których dawne obyczaje i wierzenia wdziera się świat nowych odkryć nauki. O tym, jak rakiety wiążą się tu z tradycyjnymi wierzeniami opowie nam m. in. ta książka. Bogate ilustracje.

**Jan Górski:** DOŚWIADCZENIA I PERSPEKTYWY SĄDÓW ROBOTNICZYCH W POLSCE (1960—1965) KiW s. 252, cena zł 25.

**Henryk Jabłoński:** REWOLUCJA PAŹDZIERNIKOWA A SPRAWA NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI KiW s. 122, cena zł 6.

# Film • Film • Film

„23 PCHNIĘCIA SZTYLETEM"

*Francesco Rosi zrealizuje film poświęcony ostatniemu okresowi życia Juliusza Cezara. Jak stwierdził reżyser nie będzie to typowy film historyczno-widowiskowy, ponieważ główny nacisk położony będzie na warstwę psychologiczną utworu.*

ŻANNA BOŁOTOWA W FILMIE RADZIECKO-BUŁGARSKIM

*Reżyser bułgarski Włodzimierz Janczew wspólnie ze scenarzystą radzieckim Konstantym Isajewem realizują film pt. „Pierwszy kurier", oparty na historycznych faktach. Akcja filmu toczy się w 1901 r. Wydawana w tym czasie w Monachium leninowska „Iskra" przesyłana jest nielegalnie przez Bułgarię do Rosji. W roli młodej rewolucjonistki, która przewozi gazetę, występuje Żanna Bołotowa.*

„WEEKEND" — NOWY FILM GODARDA

*Jean-Luc Godard rozpoczął realizację filmu „Weekend" z udziałem Mireille Darc i Raymonda Dawosa. Jest to utrzymane w tonie satyrycznym studium swego rodzaju zbiorowej histerii, która ogarnia każdego piątku po południu tysiące ludzi udających się samochodami na weekend.*

FILM SCHOENDOERFFERA O PIERWSZEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ

*Pierre Schoendoerffer po sukcesie, jaki odniósł jego „Pluton 317" przygotowuje film o pierwszej wojnie światowej. Młody reżyser sam opracowuje scenariusz i odwiedza miejsca, gdzie toczyły się największe bitwy. Ma przyrzeczoną pomoc ze strony armii (3 tys. żołnierzy). Główną rolę zamierza powierzyć Jean-Paul Belmondowi.*

ASTA NIELSEN NIEZADOWOLONA

*Film poświęcony życiu i twórczości znanej aktorki duńskiej, Asty Nielsen, stał się tematem artykułów i komentarzy w prasie. Film nakręcił literat, debiutujący jako reżyser, Henrih Stangerup. Sędziwa aktorka wyraziła dezaprobatę dla utworu Stangerupa i w liście otwartym, opublikowanym w prasie, zażądała zniszczenia filmu. Autorzy artykułów piszą o potrzebie polubownego uregulowania sporu. Anders Bodelsen stwierdza w „Politiken": „Konieczny jest kompromis — dzieło nie może być całkowicie takie, jak sobie tego życzy Asta Nielsen, ani też takie, jak je sobie wyobraża młody twórca".*

„GÓRA ŁEZ" NA EKRANIE

*Reżyser Zdrawko Welimirowić realizuje film oparty na powieści Michała Lalicia „Lelejska góra". Jest to utwór psychologiczny nawiązujący do ostatniej wojny (książka Lalicia ukaże się wkrótce w polskim przekładzie nakładem „Czytelnika" pt. „Góra łez".*

„MORD W SARAJEWIE"

*Carlo Lizzani kończy przygotowania do realizacji filmu „Mord w Sarajewie". W roli arcyksięcia Ferdynanda wystąpi Rod Steiger, Silvana Mangano grać będzie jego żonę, a Peter Ustinov — cesarza Franciszka Józefa. Lizzani otrzymał z muzeum w Wiedniu zezwolenie na wykorzystanie w swym filmie samochodu „Daimler", w którym zginął Ferdynand.*

*(Kt-PAP)*

*Gina Lollobrygida pozdrawia swych wielbicieli* CAF

*LESŁAW CZAPLICKI — bibliotekarz, kolporter książek*
*RYS. J. SIENKIEWICZ*

**Kalman Segal**

## *Wspominając odpływające statki*

*Gdy myślę o twarzach tych, których już nie ma i o tych uśmiechach, które rozwiały się jak promień światła przegnany cieniem przemijania, wówczas zdaję sobie sprawę, iż żadna intencja tym wspomnieniom nie może towarzyszyć ani żaden cel, ponieważ same są sobie celem, same ołtarzem i ofiarą, śmiercią i zmartwychwstaniem. Są niczym poza sobą i są wszystkim w sobie.*

*Przywołuję je tak, jak bym wyciągał z ognia czerwone arkusze, płaszczyzny płonącego papieru, stygnące i popielejące karty — ocalić je... Ocalić blade ślady liter na popiele, przywrócić im życie, blask, barwę, treść, a także ich miejsce w wieczności. Ich miejsce w kalejdoskopie przemijania.*

*Ach, porzućmy męczącą Was gimnastykę słów.*

*Wspomnieniami przywiązani jesteśmy do odpływających wraków. Czy wyobrażacie sobie tonących, uczepionych ścian okrętu...*

*Kochamy ten okręt, kochamy go słowami, mądrą liryką, a nawet wtedy, gdy bluźnimy ohydnie i sprośnie szydzimy.*

*Okręt, któremu na imę Życie.*

## *Dziwny wypadek*

*W ostatnich dniach prasa doniosła o dziwnym wypadku, jaki zaszedł w miejscowości N.*

*Stwierdzono mianowicie, iż mieszkaniec tego miasta, ob. Z. (nazwisko znane redakcji) wykazuje zadziwiające objawy miłości bliźniego.*

*I tak na przykład, stale odwiedza on chorych, pociesza strapionych, nie pożąda cudzych rzeczy i dzieli się chlebem powszednim.*

*Mimo dość korzystnych możliwości materialnych, żyje nader skromnie, sypia na twardym posłaniu i najchętniej jada chleb z solą. Pokaźne nadwyżki finansowe przekazuje na fundusz pomocy starcom i kalekom.*

*Miejscowa ludność otacza go zrozumiałym szacunkiem i zainteresowaniem.*

*Jak nas informuje nasz korespondent, do miejscowości N. przybyło onegdaj kilku psychiatrów, którzy zamierzają napisać pracę zbiorową na temat ob. Z.*

*Spodziewamy się, że będzie to studium ciekawe i pożyteczne.*

# *Zdarzenia tygodnia*

W zakładowym Domu Kultury rzeszowskiej Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego czynna jest, urządzona wspólnie z Ekspozyturą Centrali Wynajmu Filmów, wystawa plakatu filmu radzieckiego, zatytułowana „50 lat kinematografii radzieckiej". Na ekspozycję, zorganizowaną z okazji zbliżającej się 50 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej składa się bogaty dorobek plastyków radzieckich, odzwierciedlający rozwój radzieckiej sztuki filmowej.

*

W ramach porozumienia między Centralną Radą Związków Zawodowych i Polonią, do Francji wyjadą zespoły artystyczne Rafinerii Nafty „Niegłowice" i Klubu Naftowca w Sanoku.

Jak nas poinformowano w Zarządzie Okręgu Związku Zawodowego Górników w Krośnie, zespoły te przygotowują specjalne programy regionalne, uzupełnione współczesnymi, które zaprezentują w ośrodkach polonijnych północnej Francji. Wyjazd nastąpi 5 października. Z rewizytą na Podkarpacie przybędzie zespół Polonii z Francji.

*

Muzeum Okręgowe w Rzeszowie wydało folder zatytułowany „Muzea regionalne województwa rzeszowskiego". Wydawnictwo zawiera krótki zarys historii muzealnictwa w województwie rzeszowskim ze szczególnym podkreśleniem rozwoju w okresie 20-lecia PRL. Wymienia on 11 muzeów. Są to muzea podległe bezpośrednio Prez. WRN, jak Muzeum Okręgowe w Rzeszowie, Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, Muzeum w Łańcucie oraz zamek w Baranowie, gdzie mieści się muzeum siarki oraz siedem muzeów regionalnych. Publikacja poza omówieniem tych placówek wymienia muzea w Przemyślu, Jarosławiu, Historyczne w Sanoku i w Krośnie, Muzeum M. Konopnickiej w Żarnowcu, Muzeum w Bieczu i Przeworsku. Podano także dane dotyczące godzin otwarcia oraz szczegółową ich charakterystykę.

*

Jak już informowaliśmy, w Festiwalu Ziem Górskich w Zakopanem teren naszego województwa będą reprezentować zespoły regionalne z Łużnej pow. Gorlice i Haczowa pow. Brzozów. Zespół łużański przedstawi w dniu 6 września „Prządki łużańskie" a zespół haczowski przedstawi 8 września fragmenty „Wesela haczowskiego".

*

Wojewódzka komisja weryfikacyjna instruktorów amatorskich zespołów artystycznych zawiadamia, że zarządzeniem ministra kultury i sztuki termin składania podań przedłużony został do 31 grudnia 1967 r. Tak więc zainteresowani instruktorzy placówek kulturalno-oświatowych mogą składać jeszcze podania wraz z dokumentami, celem uzyskania uprawnień do prowadzenia amatorskich zespołów artystycznych.

*

W przemyskim Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki czynna jest wystawa prac Marka Majewskiego, zamieszkałego w Przemyślu, studenta Akademii Sztuk Plastycznych w Krakowie. Ekspozycja zawiera rysunki i projekty plakatów.

# „Z doświadczeń bibliotek szkolnych i pedagogicznych"

Ostatnio ukazało się wydawnictwo, którym winni zainteresować się nauczyciele i bibliotekarze prowadzący biblioteki szkolne i pedagogiczne. Jest nim kolejny siódmy tom rocznika „Z doświadczeń bibliotek szkolnych i pedagogicznych".

Podobnie jak poprzednio, rocznik zawiera szereg artykułów teoretyków i praktyków bibliotekarzy, którzy dzielą się z czytelnikiem rozważaniami teoretycznymi i doświadczeniami z pracy w bibliotekach szkolnych różnych typów szkół i w bibliotekach pedagogicznych.

Prace 22 autorów ujęto w sześciu działach. W pierwszym autorka znanych nauczycielstwu naszego województwa książek o czytelnictwie wśród młodzieży szkolnej Anna Przecławska publikuje artykuł „Wychowawcze problemy literatury dla młodzieży", poprzedzając go uwagami o potrzebie pełnego poznania rozwoju młodych czytelników i ich zainteresowań czytelniczych. Następne dwie prace poruszają również sprawy bibliotek szkolnych i czytelnictwa młodzieży. Pierwsza z nich kreśli rolę bibliotekarza szkolnego jako współrealizatora programu języka polskiego w zreformowanej szkole średniej, a druga zastanawia się nad metodami aktywizacji czytelniczej młodzieży szkolnej.

Drugi dział rocznika — zatytułowany „Dyskusje" — zawiera dwie prace, z których jedna omawia w sposób dyskusyjny niektóre problemy organizacji pracy w bibliotece szkolnej, a druga porusza sprawy czytelnictwa nauczycieli.

Dużo ciekawych spostrzeżeń i wskazówek metodycznych do pracy z młodocianym czytelnikiem zamieszczono w dziale trzecim rocznika, zatytułowanym „Z doświadczeń bibliotek szkolnych". Autorzy 8 artykułów tego działu dzielą się swymi doświadczeniami w pracy w bibliotekach szkół podstawowych, liceów ogólnokształcących, szkół zawodowych i zakładów kształcenia nauczycieli.

Dział czwarty, poświęcony bibliotekom pedagogicznym i czytelnictwu nauczycieli, przynosi między innymi obszerne informacje o organizacji współzawodnictwa bibliotek pedagogicznych w województwie wrocławskim i konkursów bibliograficznych w pedagogicznych bibliotekach powiatowych w województwie poznańskim oraz opracowanie podsumowujące dorobek pedagogicznych bibliotek powiatowych w województwie rzeszowskim. Obszerny przegląd piśmiennictwa bibliotekarskiego oraz kronika zamykają ten interesujący rocznik.

Jako wydawnictwo metodyczne rocznik jest bardzo przydatny dla prowadzących biblioteki szkolne i pedagogiczne i winien się znaleźć w zbiorach tych bibliotek.

Należy żałować, że wydawca — Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich — wydał go w zbyt małym nakładzie (3 tysiące egzemplarzy), tak że tylko pilniejsi i sprytniejsi będą mogli go nabyć do swej biblioteki.

**FRANCISZEK ŚWIDER**

# Rzeszów ma szczęście!?

Z datą 1967, nakładem Wydawnictwa Sport i Turystyka w Warszawie, wyszedł informator dla wycieczek młodzieżowych pt. „Rzeszów i okolice" w opracowaniu Bronisława Cmeli. Śliczna książeczka, na doskonałym papierze, w estetycznej oprawie; zewnętrznie — cacko. Informator otwieram na chybił trafił. Strona 12, mowa jest o Rzeszowie. Czytamy: „W rynku do dziś zachował się XVI-wieczny ratusz, przebudowany gruntownie w XVIII i XIX w.".

O rety! Naprawdę, ratusz zbudowano na początku XVII, a przebudowano go jedynie pod sam koniec XIX w.

Z kolei na str. 14. „Zamek Lubomirskich zbudowano w początkach XVII w.".

Tak się tylko utarło, w rzeczywistości zamek zbudował M. S. Ligęza, Lubomirscy jedynie wały obłożyli kamieniem. Zresztą, w zamku Ligęzy i Lubomirskich — poza murami — nie pozostało nic, wszystko od nowa zbudowano w latach 1905—1906. To też trzeba powiedzieć.

Na str. 20 omawianej publikacji jest mowa o Czudcu. M. in. tak powiedziano: „W rynku do dnia dzisiejszego zachowały się ciekawe drewniane domy z podcieniami".

Konia z rzędem temu, kto dziś znajdzie w rynku czudeckim jeden dom z podcieniem.

Na tejże str. 20 mowa też o Głogowie Małopolskim (kiedyś Głowowie). Przecieram oczy... „ratusz stoi w bocznej pierzei rynku".

Sumiennie, proszę mi wierzyć, na środku rynku. Pierzeja to przecież rzędy domów, okalających rynek z czterech stron.

Na tejże stronie — Głogów otrzymał w darze od autora, w hojnym darze, kościół z XVI wieku. To ja już jestem taki stary? Przecież tenże kościół budowano za czasów mojego dziadka i ojca. No i nie wierzyć tu w cuda?

W związku z Głogowem odkrywczy autor stwierdza: „partia lasu między Głogowem a Sokołowem, zwana Jelenie Góry. W lasach tych Polski Związek Łowiecki posiada strzelnicę".

Wobec powyższego wierzę, że krasnoludki są na świecie, że zachodzi u nas zjawisko zwane „fata morgana". Tymczasem Sokołów od Głogowa — leży w kierunku północno-wschodnim, a strzelnica PZŁ została zbudowana idealnie na południe od Głogowa a na północ od Rzeszowa i nie na żadnych górach, ale na równinie, jak ta lala.

Informator! Nie ma co! Wystarczy pojechać bliziuteńko, do Głogowa czy Czudca by przetrzeć oczy i zapytać, a proszę pana, gdzie tu kościółek z XVI wieku... kiedy na kamieniu wyryto: 1879. Więc?...

FRANCISZEK KOTULA

Wydaje Wydawnictwo Prasowe „Nowiny Rzeszowskie" — RSW „Prasa". Adres redakcji: Rzeszów, ul. Żeromskiego 5. Telefony: 2051, 2057 — wewn. 198. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.